Między wszystkimi wariantami
My tylko jeden wybieramy,
Jeden jedyny:
Tylko ten pierwszy!

– tak brzmi w skrócie odzew na sondę na temat

WOLNYCH SOBÓT

Jej szczegółowe podsumowanie znajdziecie w następnym numerze

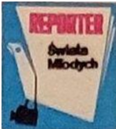
SOBOTA
Nr 27 85-03-02 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Czego potrzeba mojej szkole?





Fot. Jacek Łopuszyński

POŻAR ZNISZCZYŁ KSIĘGOZBIÓR

Biblioteka szkolna w Ścinawie czeka na książki!

Natychmiastowa pomoc potrzebna jest Zbiorczej Szkole Gminnej w Ścinawie. Trzeba od nowa tworzyć bibliotekę, ponieważ od paru dni już nie istnieje. W czwartek, 24 stycznia, w nocy około godziny 22.00 w szkole wybuchł groźny pożar. Zaczął płonąć dach i III piętro.

Do gaszenia pożaru przystąpili natychmiast nauczyciele i inni pracownicy szkoły, kilku mieszkańców z pobliskich ulic i kilka jednostek straży pożarnej. Mimo wysiłków pożar udało się zlokalizować dopiero około godziny 1.00. Nadal jednak paliły się stropy wypełnione belkami, deskami i trzciną. Jest to bowiem stary budynek liczący sobie około 90 lat. Stropy tliły się jeszcze 25 stycznia. Widok był przerażający.

Znikł w płomieniach cały dach i III piętro, duże zniszczenia wystąpiły na II piętrze. Szkoła straciła piękną aulę, 2 pracownie polonistyczne, gabinet chemiczny, pracownię nauczania klas I—III, muzyczną, geograficzną, języka rosyjskiego i języka niemieckiego oraz bibliotekę. Sale uległy zniszczeniu wraz z całym wyposażeniem. Spłonęły też wszystkie książki w bibliotece, która była chyba jedną z najbogatszych bibliotek szkolnych; liczyła około 28 000 woluminów, w większości bardzo cennych, gromadzonych przez prawie 40 lat, bowiem w kwietniu 1986 r. ta szkoła będzie obchodzić 40-lecie swego istnienia. Smutna to będzie rocznica, chociaż do tego czasu szkoła zostanie odbudowana i być może będzie nawet ładniejsza niż była. Bez pomocy wszystkich ludzi dobrej woli nie odbuduje się jednak księgozbioru. A czy może być biblioteka i szkoła bez książek?

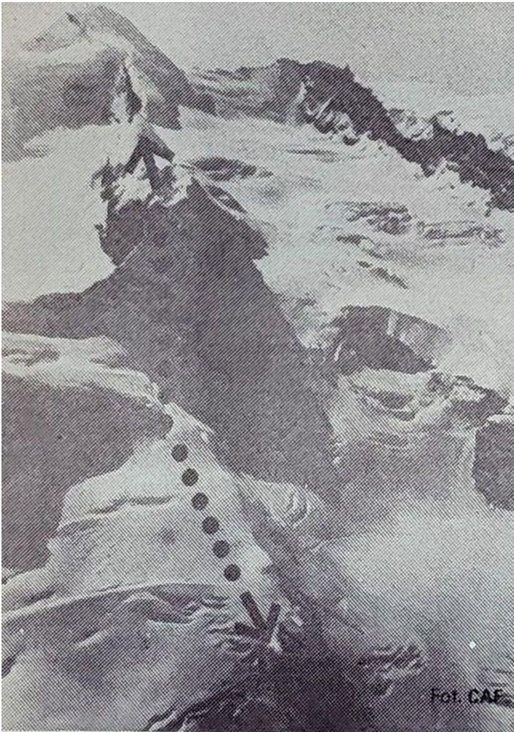
Rozmawiając z panią wiceinspektor dowiedziałem się, że prawdopodobnie najpóźniej od 1 marca lekcje będą odbywać się „normalnie" w budynku szkolnym na parterze i ńa I piętrze. Słowo „normalnie" wyróżniłem cudzysłowem dlatego, że trudno mówić o normalnej nauce, gdy nie ma lektur, słowników, encyklopedii czy atlasów (uczniowie korzystali z nich wyłącznie w szkole, ponieważ dla nich są to książki niedostępne w księgarniach). A z księgozbioru Szkoły Podstawowej nr 1 nie uratowano wiele. Pozostały tylko te książki, które czytelnicy wypożyczyli do domu. Panie bibliotekarki wierzą, że wszyscy uczniowie oddadzą książki. I ja mam tę pewność. To jednak nie wystarczy. Konieczna jest pomoc w postaci książek podarowanych szkole przez prywatne osoby, szkoły, zakłady pracy, biblioteki zakładowe, drużyny harcerskie. Przyda się wszystko, każda lektura, słownik; encyklopedia, atlas, zbiór zadań i podręcznik, baśnie, tomiki poezji, śpiewniki, książki dla. drużynowych ZHP czy poradniki dla nauczycieli, itp:

Prośbę o dary w postaci książek kieruję do wszystkich Czytelników „Świata Młodych", a za Waszym pośrednictwem, którego – mam nadzieję – nie odmówicie, do wszystkich przyjaciół szkoły. Za każdą książkę, jaka w odpowiedzi na ten apel nadejdzie, już dziś w imieniu moich młodszych kolegów ze spalonej szkoły z całego serca dziękuję. A liczba czytelników biblioteki, o której piszę, jest niemała, bo w klasach I—VIII (jak mi powiedziała jedna z pań dyrektorek) w tym roku jest 1006 uczniów, a od września następnego roku będzie ich około 1200. W ich imieniu raz jeszcze proszę, pomóżcie w odbudowaniu księgozbioru biblioteki, której adres jest następujący: **Zbiorcza Szkoła Gminna. Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika, ul. Lipowa 1, 59-330 Ścinawa, woj. legnickie.**

„Jurek"
(członek LR)

METRO ALPIN

(CAF). Tak nazwano ukończoną niedawno w pobliżu szwajcarskiego kurortu Saas Fee kolejkę linową, której wagoniki jadą na szczyt Middle Allain (3456 m h.p.m.) w... tunelu wykutym w zboczu góry. Długość trasy wynosi 1650 m, a przepustowość kolejki - 1500 osób na godzinę. Metro Alpin jest obecnie „najwyższą” na świecie kolejką linową.



Fot. CAF

Drzewa – sejsmografy

USA (PAI). Amerykański botanik Gordon Jacobi twierdzi, że drzewa rejestrują na swych rocznych słojach trzęsienia ziemi. Według jego teorii, trzęsienia ziemi zmieniają warunki, w których żyje las. Katastroficzne podnoszenie lub obniżanie się terenu, poza innymi następstwami prowadzi do zmiany stopnia wilgotności gleby, co daje się odczytać na słojach; Jacobi sprawdził swoją teorię na Alasce, gdzie w 1899 roku miało miejsce silne trzęsienie ziemi.

Geolodzy z niedowierzaniem ustosunkowali się do tej hipotezy, ale nie zaprzeczyli jej.

Skuteczna metoda walki z plamami nafty na wodzie

BAZALTOWA GĄBKA

ZSRR (PAI). Na całym świecie poszukuje się skutecznych metod walki z plamami nafty na wodzie. Specjaliści radzieccy opracowali technologię obróbki włókna bazaltowego, które dzięki swoim właściwościom zbiera z powierzchni wody naftę. W ciągu 5-8 minut jeden gram tego włókna wchłania 37 gramów ropy.

Odporność na różnice temperatur sprawia, iż „gąbkę bazaltową" można używać przez cały rok.

„FOTOGRAF” TKANEK

ZSRR (PAI). Naukowcy łotewscy skonstruowali urządzenie do prześwietlania tkanki biologicznej falami radiowymi. Dzięki temu udaje się na przykład uzyskać wszystkie dane o ruchu mięśnia sercowego lub określić stopień elastyczności tętnic.

Otrzymane wyniki „prześwietlania" przetwarzane są przez specjalny minikomputer.

PODUSZKOWCEM PO EXPO

Już po raz trzeci Japonia będzie gospodarzem światowej wystawy „EXPO-85". Tematem EXPO odbywającej się w dniach 17 marca - 16 wiześnia 1985 r. jest „Dom i otoczenie - nauka i technologia dla człowieka i jego mieszkania". Oblicza się, że ekspozycję rozłożoną na 102 hektarach w miejscowości Tsukuba w pobliżu Tokio zwiedzi ponad 20 mln osób. Problemy poruszania się po rozległych terenach wystawy rozwiązały japońskie linie lotnicze instalując bezkołowy pociąg przyszłości - unosi się na poduszce magnetycznej. Na zdjęciu: pociąg przyszłości na terenie wystawy „EXPO-85".



MAGNETYCZNA WODA URODZAJU!

BUŁGARIA (PAI). Ogórki w szklarniach agrokompleksu Kamen w rejonie Burgas w Bułgarii podlewane wodą magnetyczną dały zbiory o 45 proc. wyższe niż z pola kontrolnego podlewanego zwykłą wodą. W innych szklarniach zbiory pomidorów podlewanych wodą magnetyczną zwiększyły się o 26 proc. Woda magnetyczna to zwyczajna woda, poddana działaniu pola magnetycznego. Przyspiesza ona wzrost i dojrzewanie roślin, przyswajanie przez nie soli mineralnych, wpływa także dodatnio na rozwój kwiatów.

KLUB NASTOLATKÓW ZAPRASZA DO DYSKUSJI pt: INNY?

Chyba jestem inny niż wszyscy, i jest mi źle. Nikt mnie nie rozumie i ja nie mogę ich zrozumieć. Nie chcą mi pomóc.

On jest zupełnie inny. Trochę dziwny. Obcy w naszej paczce.

Ona jest inna, ale ciekawi mnie. Chcę jej pomóc, bo chyba najgorsze co może człowieka spotkać to być samotnym.

„Inny" - to znaczy jaki? Czy wszyscy musimy być „tacy sami"? Czy „inny" to od razu „zły"?

Czy „inny" musi być sam? Czy można pomóc tym, którzy źle się czują z tę swoją „innością"?

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji. Każdy z Was ma jakieś doświadczenie w tej sprawie. Może sam czuje się wyobcowany? Może pomógł komuś samotnemu? Może o tych sprawach myśli – piszcie! W „Świecie Młodych" jest miejsce na Wasze listy.

Uwaga! Na kopercie piszcie hasło „Klub Nastolatków"!

IZOLACJA - TO JEST BŁĄD

„Niezdarna Dzikusko"! (Klub Nastolatków – 15 nr „ŚM") Twoje zmartwienie to samotność i nieśmiałość. Z zazdrością patrzysz na tych, którzy łatwo nawiązują znajomości, swobodnie zachowują się wśród ludzi.

Napisałaś, że „kiedyś w towarzystwie odzywałaś się, a teraz już nie".

I to właśnie jest błąd! Nie powinnaś się izolować. Im bardziej będziesz się odsuwać od ludzi, tym bardziej będziesz spychana, niezauważana. Jesteś dość lubiana. To Twój atut. Powinnaś go wykorzystywać. Nie martw się, gdy raz czy dwa coś Ci nie wyjdzie. Wyjdzie później!

Tomek ze Szczytna

MOI RÓWIEŚNICY NIE ROZUMIEJĄ MNIE

Długo rozmyślałam nad sobą. Co zrobić — czy się zmienić czy pozostać sobą? Jestem bezradna. Może mi pomożecie? Muszę mieć kogoś bliskiego, z kim mogłabym porozmawiać nie tylko o muzyce, modzie i pogodzie, ale też o człowieku. Niestety, moi rówieśnicy na takie tematy nie umieją rozmawiać i tylko uśmiechają się drwiąco. Cóż więc mogę?

Zamknęłam się w swoim świecie, otoczyłam książkami i wpadłam w kompleksy. Piszę wiersze i opowiadania, lecz co z tego, jeżeli nie mam ich komu pokazać, zapytać: „co o tym sądzisz?" Nie mam też chłopca, choć tak naprawdę nie wiem czy chciałabym go mieć. Zależy mi na takim, który ma własne zdanie i umie je obronić. Nie chodzę do dyskoteki, bo nie ma tam nic poza szpanem.

Chciałabym dyskutować nie tylko o szkole. Pasjonuję się psychologią, literaturą i sportem. Podoba mi się styl życia studentów. Jestem pełna skrajności, bardzo impulsywna, jestem też pesymistką.

Jolanta

NIE ZNAJDUJĘ ZROZUMIENIA

Piszę do Was z nadzieją, że mi pomożecie. Chodzę do VIII klasy i nie mam żadnego przyjaciela. Obracam się w dużym gronie kolegów i koleżanek. Interesuję się gotowaniem, lubię tańczyć, słuchać muzyki i lubię czasami pomarzyć, myślami oderwać się od tego szarego, uwikłanego w konflikty świata. Tak myślę sobie czasami, aby odejść gdzieś w nieznaną dal i tak zostać samemu słuchając muzyki, bo to tylko może mi pozwolić oderwać się myślami od rzeczywistości.

Czasami w swoim otoczeniu próbuję budować taki swój intymny świat. Ale to się nie udaje. W szkole wszędzie dyktują mi rozkazy - co mam robić, jak się zachowywać, ja się buntuję, nie słucham nauczycieli. Po prostu ten mój świat polega na tym, że w nim jest wszystko na odwrót. W szkole mam ciągle konflikty, nawet pani obniżyła mi stopień z zachowania na półrocze, bo myśli, że dzięki temu się zmienię. Tymczasem wiele się tym nie przejmuję, złym uczniem wprawdzie nie jestem, bo jak coś postanowię, to muszę zrobić, choćby nie wiem co. Na skończeniu szkoły mi zależy, więc się pilnie uczę. Bardzo często w naszej bibliotece czytam „Świat Młodych". I właśnie dlatego do Was zwracam się z prośbą, abyście pomogli mi znaleźć takiego prawdziwego przyjaciela, któremu mógłbym się zwierzyć z moich kłopotów, konfliktów i trosk, a mam ich wiele. Proszę Was bardzo, pomóżcie mi, bo w moim otoczeniu nie znajduję zrozumienia.

Grzegorz

TERAZ WIEM, ŻE JESTEM

Każdy z nas żyje w innym środowisku, ma swój odmienny, własny świat. Różnych znajomych... Często spotyka się w gazetach w kącikach korespondencji listy od samotnych dziewcząt i chłopców. Rzeczywiście, choroba samotności atakuje ludzi. Ja też kiedyś chorowałam w ten sposób.

Okres szkoły podstawowej odegrał w moim życiu ważną rolę. Byłam odsunięta od klasy dlatego, że byłam nieśmiała, niezaradna. Z tamtych lat pozostał mi kompleks niższości. Nie będę się rozwodzić nad tym jak mi było ciężko. Tym, którzy tego nie zaznali chcę tylko powiedzieć, że cierpienia psychiczne mogą być równie bolesne jak cierpienia fizyczne. Gdy szłam do szkoły średniej byłam zupełną pesymistką. Najmniejsza porażka urastała do niebywałych rozmiarów.

A teraz, gdy kończę czwartą klasę, mam, prawdziwego przyjaciela i wiem, że człowiek zawsze będzie w pewnych sytuacjach sam, choćby miał nie wiadomo ilu szczerych przyjaznych kolegów. Teraz wiem, że trzeba umieć żyć, tzn. zdawać sobie sprawę, że każdy jest jakimś małym, odrębnym światem, i że obok nas żyją inne „odrębne światy". Trzeba je szanować. Dostrzegać ich zalety i potrzeby. I zostawić im prawo do ich odrębności, intymności.

Mirkę spotkałam w szkole średniej. Nasze koleżeństwo zaczęło się od pomocy w nauce matematyki. Gdyby nie los, prawdopodobnie nie byłoby naszej przyjaźni takiej jaka jest teraz. Rozwijała się powoli, a stała się pełna po dwóch latach. Ja - zamknięta w sobie i milcząca, ona - rozmowna, otwarta na świat. Ja - spokojna, ona - żywa, ja - nieśmiała, ona - odważna. Jednak łączyła nas - wrażliwość.

Mirka nadal wydaje się rówieśnikom dziwna i inna przez swoją bezbrzeżną, może naiwną wiarę w bezinteresowność. Czy wygra?

Co mogę jeszcze powiedzieć? Czy to, że byłam zazdrosna o wielu znajomych mojej przyjaciółki, to, że kilka razy były między namai spięcia, że nadal trwamy przy sobie, potrzebujemy siebie, że nadal czuję się sama, ale zupełnie inaczej niż przedtem, że teraz po maturze rozejdziemy się, poznamy innych ludzi.

Chcę powiedzieć, że nasza przyjaźń to nie jednomyślność, to nie wieczna zgoda, to nie same uśmiechy... Chcę powiedzieć, że warto zaryzykować i odkryć siebie innym ludziom, i że trzeba próbować zaufać innym. Nasze otwarcie wobec innych otwiera i innych wobec nas. I czyni nasz mały, odrębny świat znacznie pełniejszym, bo „pełniej żyje kto przyjaciela posiada".

Gabrysia



Zmienili się na gorsze

Chodzimy do VII klasy. Dotąd byliśmy zgraną klasą. Zgadzaliśmy się i nikt nie był w stanie nas poróżnić.

W tym roku doszedł do naszej klasy chłopak dwa lata starszy od nas. Jest punkiem, pali papierosy i obraca się w złym towarzystwie. Chłopcy z naszej klasy pod jego wpływem stali się wulgarni, nieprzyjemni i złośliwi. Znalazło się wprawdzie paru takich, którzy chcieli się temu sprzeciwić, ale bali się, że zostaną wyśmiani przez resztę. Próbowałyśmy przemówić im do rozsądku, ale nie dało to żadnego rezultatu,

Prosimy więc o radę tych, którzy zaradzili podobnemu złu u siebie w klasie.

Dziewczyny z VIIc

Wszystko przez Baśkę?

Mam 13 lat Jestem stałą czytelniczką „RP". Wiele razy czytałam o kłopotach nastolatków, ale sama nigdy nie pisałam do Waszej gazety. Teraz jednak muszę to zrobić, ponieważ mam kłopot

Wszystko było dobrze, dopóki Basia, starsza o cztery lata moja koleżanka, nie poznała dzięki mnie chłopca, Mariana. Od tego czasu Basia zaczęła przyprowadzać do mnie różnych chłopców. Kilku chciało ze mną chodzić, ale Baśka nie dopuszczała do tego. Kiedyś przyprowadziła bardzo brzydkiego chłopca i chciała, żebym z nim chodziła. Nie zgodziłam się. Janusz (tak miał na imię), wydawał na mnie pieniądze, ale mnie to nie imponowało.

Pewnego dnia Basia urządziła prywatkę, z której wróciłam do domu nietrzeźwa i w cudzym ubraniu. Rodzice mnie ukarali, a Basia zrobiła się złośliwa, bo Marian przestał się nią interesować, a uwagę zwrócił na mnie. Baśka zaczęła przychodzić do moich rodziców i opowiadała różne głupstwa na mój temat. Doszło do tego, że nie mogę wychodzić na dwór, do kina lub do kawiarni. Straciłam też przyjaciółkę, Kasię, która dowiedziawszy się o wszystkim odsunęła się ode mnie. Byłam porządną dziewczyną, a przez Baśkę zrobiłam się gorsza niż ona. Rodzice stracili do mnie zaufanie. Wystarczy, że spóźnię się 10 minut, a już mam karę. Próbowałam z nimi porozmawiać, ale nie chcą mi uwierzyć. Powiedzcie, co zrobić, żeby wszystkó było tak jak dawniej.

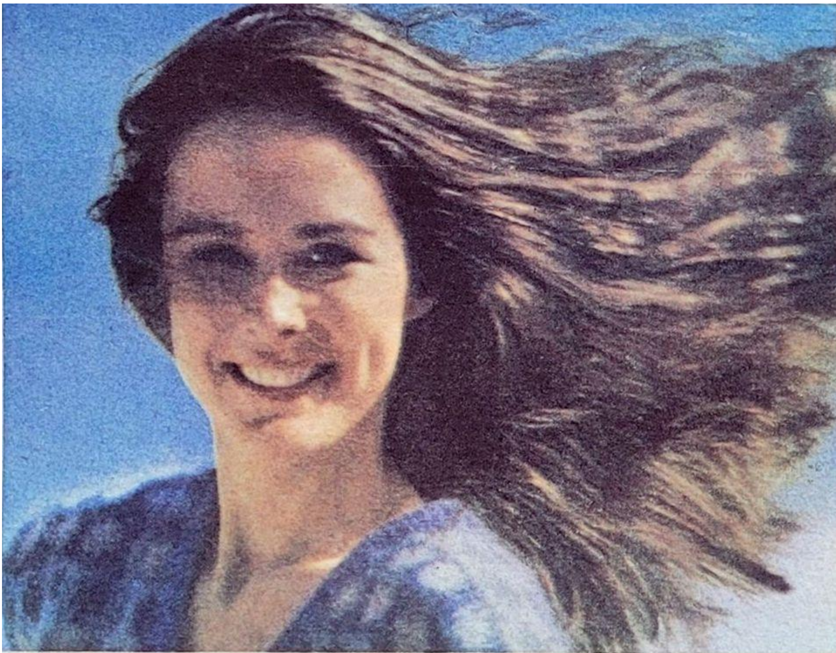
A.K. z Rybnika

OD REDAKCJI: Zbyt łatwo zrzucasz winę na Baśkę. Owszem, miała ona swój udział w „czynieniu zła", ale Ty nie musiałaś się godzić na jej propozycje. Uważałaś ją za mniej „porządną" od siebie, więc dlaczego nie zerwałaś Waszej znajomości lub choćby jej nie ograniczyłaś? Pewnie imponowało Ci, że dzięki Baśce poznajesz wielu chłopców, uczestniczysz w prywatkach. Nie umiałaś rozsądnie z tego korzystać. Wcale więc nie dziwi nas postawa Twoich rodziców i Kasi. Jeśli chcesz to naprawić, powinnaś po prostu zmienić swoje postępowanie i przede wszystkim ostrożniej dobierać towarzystwo. (es)

OSTRY DYŻUR

Co zrobić, by włosy nie łamały się, nie wypadały, żeby były bujne i puszyste? - pytacie w listach.

„Świat Młodych" zasięga opinii u zaprzyjaźnionego fryzjera, który odpowiada na Wasze pytania:



WŁOSOM NA POMOC

JAK MYĆ WŁOSY?

Włosy suche wystarczy myć raz na 7-10 dni, normalne raz na 5-7 dni, przetłuszczające się co 2-3 dni, a nawet codziennie - szczególnie podczas upałów czy po brudnej pracy. Nieprawdą jest głoszony czasem pogląd, że częste mycie osłabia włosy. Wręcz przeciwnie, doskonale im służy, pod jednym wszakże warunkiem - że będą myte w odpowiedni sposób... Włosy najlepiej myć w ciepłej (ale nie gorącej) i miękkiej wodzie (doskonała jest deszczówka, ale nie w mieście!) Twarda woda pozostawia na włosach biały, matowy osad. Dlatego twardą wodę chlorowaną z kranów należy przegotować i zmiękczyć boraksem lub sodą (1/2 łyżeczki na 1 litr wody).

Najczęściej myjemy włosy szamponem. Przestrzegam jednak przed, nadużywaniem tego środka, zwłaszcza gdy jest szampon mocno zgęszczony. Polecam żółtko jajka - szczególnie do mycia włosów suchych, łatwo się łamiących i rozszczepiających na końcach - wtedy przed myciem dobrze jest lekko natłuścić je ciepłym olejem rycynowym. A jeśli już używamy szamponu, to koniecznie należy dopasowywać go do rodzaju włosów, np. do włosów suchych nadaje się - jajeczny, lecytynowy lub „dla dzieci", do normalnych - mogą być szampony „dla suchych" i „dla tłustych włosów", a do włosów tłustych — tataro-chmielowy, łopianowy, pokrzywowy lub brzozowy. Po umyciu i wypłukaniu dobrze jest przepłukać włosy roztworem octu (1 łyżeczka na 3 litry wody).

Włosy myjemy delikatnie wmasowując w skórę głowy szampon, rozpuszczone mydło czy np. żółtko tak, aby włosów nie szarpać i nie plątać. Takie rozprowadzenie piany po włosach jest jednocześnie masażem skóry.

JAK SUSZYĆ WŁOSY?

Odradzam zbyt częste stosowanie suszarek, a także suszenie włosów przy rozgrzanych piecykach elektrycznych czy w słońcu. Wszystkie te sposoby sprzyjają bowiem zbytniemu wysuszaniu, a nawet spaleniu włosów, powodując ich łamliwość i rozdwajanie.

Najlepiej jest suszyć włosy nagrzanymi ręcznikami, przeczesując je delikatnie grzebieniem w różnych kierunkach. Zmuszeni do użycia suszarki, trzymajmy ją z dala od głowy, a włosy starajmy się lekko przetrząsać palcami.

JAK PIELĘGNOWAĆ WŁOSY?

Przede wszystkim ważny jest odpowiedni dobór grzebienia i szczotki. Grzebień powinien mieć łagodnie zakończone zęby, aby nie raniły skóry. Najlepsze są szczotki z naturalnego włosia, ponieważ druciane i plastikowe niszczą osłonkę włosów, co powoduje ich łamanie się i rozdwajanie. Czesanie grzebieniem to podstawowy zabieg oczyszczający włosy z kurzu, zrogowaciałego naskórka i pobudzający krążenie krwi w skórze głowy. Dlatego czesania nie można zastępować szczotkowaniem.

Szczotkowanie służy przede wszystkim masowaniu skóry głowy. Szczególnie relaksujący i skuteczny będzie masaż, gdy wykonamy go kładąc się na tapczanie tak, by głowa lekko zwisała w dół. W tej pozycji należy starannie szczotkować włosy lub masować głowę palcami. Taki masaż wystarczy zrobić raz na tydzień. Czesać i szczotkować włosy trzeba dwa razy dziennie, uważając przy tym, by ich nie szarpać i nie wyrywać. Odradzam częste szczotkowanie włosów tłustych.

Grzebień lub szczotkę trzeba utrzymywać w czystości, tzn. - po prostu myć! Wodą, mydłem lub wodą z amoniakiem (1 łyżeczka na 1 litr wody).

JAK WZMOCNIĆ I OŻYWIĆ WŁOSY?

Podstawowe czynności pielęgnacyjne są ważne dla zdrowia i urody włosów, ale pamiętamy, że ich wygląd zależy również od właściwego odżywiania się. Powinno ono obfitować w nabiał i warzywa. Szczególnie wiosną, gdy organizm jest ubogi w witaminy. Nic więc dziwnego, że i włosy stają się w tym okresie słabsze: łamią się, wypadają i tracą połysk. Dlatego braki witamin trzeba koniecznie uzupełniać odpowiednią dietą, a na włosy stosować odżywki.

Do wzmocnienia włosów doskonale nadaje się odżywka z żółtek. Dwa świeże żółtka należy wbić do szklanki i dokładnie rozbić. Następnie dodać małą łyżeczkę oleju rycynowego (do kupienia bez recepty w aptece) i kilka kropel soku cytrynowego lub octu (najlepiej winnego, naturalnego). Wszystko jeszcze raz dokładnie wymieszać, po czym równomiernie rozprowadzić po włosach, wcierając odżywkę palcami w skórę. Rozdwojone końce należy obciąć przed nałożeniem odżywki. Owinąć głowę folią i okręcić grubym ręcznikiem. Tak trzymać od 20 do 40 minut, po czym zmyć głowę dobrze ciepłą wodą z rozgotowanym mydłem (może być np. dziegciowe, rumiankowe albo zwykłe szare). Ważne jest, żeby na koniec dokładnie włosy wypłukać naparem z ziół (np. pokrzywa, skrzyp polny). Zabieg powtórzyć kilka razy w odstępie 10-14 dni.

Włosy wzmacnia również sok z rzeżuchy, którą z powodzeniem można hodować w doniczce lub na kawałku ligniny. Gdy ma dość wilgoci, rośnie szybko, tworząc zieloną, gęstą łączkę, którą można ścinać nożyczkami i zjadać jako dodatek do kanapek. Sok z rzeżuchy wyciskać albo sokowirówką, albo rozcierać drewnianym tłuczkiem w szklanym naczyniu. Sok wcierać watką lub palcami w skórę głowy. Rzeżucha działa korzystnie nie tylko na włosy, ale także na skórę i paznokcie.

Mniej cierpliwi mogą skorzystać z gotowych środków wzmacniających włosy, jak choćby woda brzozowa czy tataro-chmielowa.

I pamiętajcie, że na ładne, zdrowe włosy trzeba zapracować - jeden czy dwa zabiegi na pewno nie poskutkują. Życzę więc wytrwałości i systematyczności.

Porad wysłuchała
ELŻBIETA STORY
Fot. archiwum

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 17 lat. Interesuję się muzyką, filmem, uwielbiam wycieczki piesze, rowerowe. Kocham zwierzęta i przyrodę. Bardzo lubię majsterkować. Nie lubię zarozumialstwa, kłamstwa i szpanu. Mam nadzieję, że znajdę przyjaciół na dobre i złe, **Arkadiusz Adamczyk, ul. Thalmannna 27/3, 58-309 Wałbrzych:** ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką rockową, uwielbiam czytanie książek, Zbieram naklejki i widokówki **Wioletta Gąstorowska, Miłachowo, 87-875 Topólka** ● Mam 15 lat. Hoduję rybki, zbieram wiersze do pamiętnika i lubię słuchać muzyki, **Małgorzata Winiarczyk, pl. 15-go Grudnia 32/4, 57-220 Ziębice;** ● Interesuję się fantastyką, sportem, historią, i muzyką rockową. Mam 13 lat, **Artur Płachetka, ul. Leśna 8h/12, 47-330 Zdzieszowice;** ● Mam 14 lat. Zbieram plakaty zespołów rockowych. Interesuję się zoologią i muzyką młodzieżową. Mój ulubiony przedmiot to historia, **Hanna Szymczak, Al. Wojska Polskiego 36/9, 63-300 Pleszew;** ● Mam 13 lat. Zbieram plakaty zespołów rockowych, interesuję się książkami, muzyką młodzieżową i walkami Wschodu, **Katarzyna Skałuba, Al. Wojska Polskiego 36/2, 63-300 Pleszew.**

Załatwić z samym sobą

ZGUBNE SKUTKI KĄPIELI MYSZKI W ZUPIE

Mały po powrocie ze szkoły najwyraźniej myszkował w kuchni. Białko z rozbitego jajka przysychało do blatu stołu, w garnku brudny osad po gotowaniu nie domytych ziemniaków, pod nogami trzeszczy cukier, rączka patelni sterczy zadziornie ze zlewozmywaka. Nie jadł obiadu w szkole - przyznaje się bez ociągania. Dlaczego? Bo go wyrzucono ze stołówki, Za co? Bo się źle zachowywał. Wyrzucono go raz na zawsze.

Mama Małego błyskawicznie dokonuje zestawu prawdopodobnych przewinień: napluł komuś do talerza, wlał zupę za kołnierz koledze, wsypał sól w kompot wychowawcy, rzucił kotletem mielonym w plecy Kowalskiego, urzędził wyścig prusaków na stołówkowym stole... Nie! Nie! Nie! — zaprzecza Mały uparcie. No więc za co: raz na zawsze? Mama Małego boi się zgadywać dalej. Mały wyznaje ze skruchą, że przepychał się w kolejce po drugie danie i wrzucił myszkę do wazy z zupą. - Myszkę! - Mama Małego łapie się za gardło, bo ją chwytają mdłości. Mały obrażony uzupełnia, że o gumkę myszkę chodzi. Mama fuka na Małego strofująco, potępiająco i wychowująco, ale uznaje, że ta mysz nie jest mimo wszystko powodem, który pozwala skazać na dożywotnie niejedzenie obiadów. No i, że właśnie miesięc dobiegał końca, wręczyła Małemu pieniędze, by zapłacił za obiady w miesięcu następnym.

Nazajutrz jednak w kuchni znów widać było ślady gastronomicznych działań Małego. Nie zapłacił. Nie przyjęli. Wyrzucili na zawsze.

Nie ma rady, trzeba złożyć apelację - Ja wiem - mówi mama w dyrektorskim gabinecie - że Mały nie jest aniołem, ale przecież nie napluł, nie wylał, nie wrzucił soli, nie puszczał prusaków... - Ale się przepychał - dyrektor na to - I wrzucił myszkę - dodaje miażdżąco. - Gumkę myszkę - pisnęła mama cichutko w obronie. - A pani wie, ile zarabia kucharka? - wypalił dyrektor gromko. Mamo nie wiedzlała. Nie wiedziała też jaki to ma związek ze skazaniem Małego na dożywotni głód. A związek ten był jasny jak słońce.

Kucharka zarabia mało, więc trudno o kucharkę. Uczniów jest wielu, kucharka jedna. Ona chce odejść, bo ma dość tej roboty. Trzeba więc zmniejszyć liczbę stołowników, a wtedy ona może zgodzi się pozostać.

- Aha – domyśliła się mama Małego - to trzeba uciąć palec.

Dyrektor przerazłł się nie na żarty, że mama zwariowała. A ona po prostu zrozumiała, że pan dyrektor zastosował metodę córki, macochy z baśni o Kopciuszku. Nie mieści się noga w pantofelku - trzeba obciąć palec. Za ciasno w stołówce, trzeba skazać Małego. Na dożywocie. Ale powód tego wyroku znaleźć należy przekonujący - choćby złe zachowanie.

Właściwie dlaczego o tym piszę w tym miejscu? W tych felietonach zajmujemy się przecież sprawami, które należy załatwiać z samym sobą: ja z sobą, ty z sobą, on z sobą... A tę powinien załatwić z sobą pan dyrektor, albo też ktoś z panem dyrektorem. O ile wiem, mama Małego wyprosiła cofnięcie wyroku. Ale czy jutro dyrektor nie usunie ze stołówki raz na zawsze jakiegoś Dużego, Średniego czy Grubego dlatego, że ich jest wielu, a kucharka jedna? Nie wiem. Piszę jednak o tym, bo wbrew pozorom stosowanie dyrektorskiej metody nie jest zjawiskiem tak rzadkim, jakby się wydawało. I nie tylko w dorosłym świecie można je znaleźć.

Przykłady? Proszę bardzo.

Twój zastęp ma wziąć udział w biegu terenowym. Konkurencja jest mocna. Przewidujesz, że Łamaga zmniejszy szanse zdobycia pierwszego miejsca. Wykluczasz więc Łamagę. Wiesz oczywiście, że to świństwo, że Łamadze się uczestnictwo w biegu należy i że zostanie na zawsze Łamagą, jeśli się różnych rzeczy od was nie nauczy. Mówisz więc: - Sam sobie jest winien. Nie ma regulaminowego umundurowania.

Wybierasz się z kumplami do kina. Obiecałeś młodszemu bratu, że go zabierzesz. Chce dołęczyć do was jeszcze jeden kolega, ale nie ma biletu. Odstępujesz bilet koledze, a małemu mówisz: - sam sobie jesteś winien. Złapałeś dwóję z matmy? Złapałeś. Teraz siedź i się ucz.

Zaplanowaliście gromadną wycieczkę rowerową nad jezioro. Będzie kąpiel, plażowanie i gotowanie obiadu na ognisku. Pełna frajda. Ale jeden z kolegów nie ma roweru. - Żadna sprawa, pożyczę od kuzyna - mówisz. Nie pożyczasz jednak, bo ci się nie chce iść na drugi koniec miasta. Sam sobie jesteś winien - tłumaczysz potem - nie przypomniałeś, więc myślałem, że skombinowałeś rower gdzie indziej.

Tak to już jest, że jak się człowiek uprze, to zawsze znajdzie winę w tym, kogo wykiwał, okpił, a nawet skrzywdził dla własnej wygody. Musi ją znaleźć, żeby zatłamsić niemiły niepokój sumienia i nie stracić dobrego mniemania o sobie. Jeśli wyćwiczymy się w stosowaniu tej metody będąc zastępowym, kolegą czy starszym bratem, to w przyszłości... No cóż, ciąg dalszy łatwy jest do przewidzenia.

Warto to przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK



Dr Jacek Roik (z prawej) w czasie wygłaszania jednej z pogadanek na temat prawidłowego żywienia.
Fot. **R. Bernatowicz**

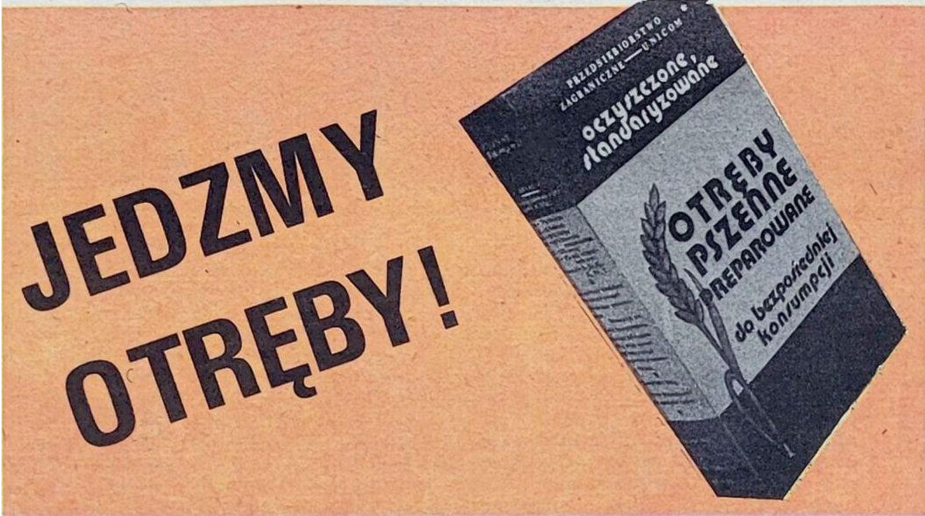
Specjalnie dla Czytelników „Świata Młodych” o zdrowej żywności pisze JACEK ROIK, lekarz z Tarnowa

Drodzy Przyjaciele!

Współczesny człowiek codziennie jest zasypywany lawiną informacji prezentujących katastroficzną wizję przyszłego świata. Słyszy się i widzi to w telewizji, słyszy się przez radio, można wyczytać o tym w codziennej prasie. Rodzi to uzasadniony niepokój u każdego człowieka, nastąpiło bowiem zachwianie równowagi pomiędzy nami a naszym środowiskiem. A bez tej równowagi trudno mówić o zdrowiu. Człowiek prowadząc rabunkową i nieuporządkowaną gospodarkę w przyrodzie, czasem w sposób nieświadomy szkodzi samemu sobie. Zapomina, że jest częścią przyrody. Kształtuje wprawdzie środowisko, ale jego bezładna często eksploatacja fizycznych zasobów naszej planety, trwonienie nieodnawialnych zespołów naturalnych, niszczenie gleby, powietrza, wody i przestrzeni prowadzi do zagrożenia zdrowia i życia roślin i zwierząt...

A przecież każdy z nas chce być zdrowy, lecz nie wszyscy zdają sobie sprawę, że zdrowie, ten prawdziwy skarb, nie jest czymś stałym, że trzeba o nie dbać i zabiegać. Zdrowie samo nie przyjdzie do człowieka. Wymaga codziennych, systematycznych i konsekwentnych poczynań. Człowiek zdrowy jest zdolny do śmiałych przedsięwzięć. Gdy jesteśmy chorzy, nie myślimy tak dalekowzrocznie. Inaczej wygląda świat z perspektywy łóżka szpitalnego. Abyśmy mogli przystąpić do naprawy zdewastowanego środowiska, już teraz musimy poznać sposoby obrony przed szkodliwymi czynnikami działającymi na nasz organizm z zewnątrz.

Bardzo ważnym, można powiedzieć – decydującym o naszym zdrowiu czynnikiem jest prawidłowe odżywianie. I to od urodzenia do późnej starości. Początek zależy od naszych rodziców. Natomiast gdy jesteśmy już uczniami szkoły podstawowej, to już sami możemy mieć pewien wpływ na to co będziemy jeść. Musimy tylko wiedzieć, gdzie szukać owej „zdrowej żywności” i w jaki sposób ją spożywać. W chwili obecnej w Polsce są już jej producenci. Wprawdzie nie mamy dużo produktów, ale pierwsze „jaskółki" pojawiły się na rynku spożywczym. Będę o nich systematycznie - raz na jakiś czas - informował, a przy tej okazji dowiecie się jak oddziaływają one na nasz organizm i w jaki sposób należy nimi uzupełniać nasz codzienny jadłospis.





Jeszcze do niedawna nauki żywieniowe twierdziły, że substancje balastowe w pożywieniu – takie jak błonnik - są niepotrzebne do prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu. W przewodzie pokarmowym człowieka - w przeciwieństwie np. do bydła - nie ma bowiem enzymów trawiennych rozkładających tzw. substancje resztkowe na materiał energetyczny przysparzający człowiekowi kalorii. Błonnik działa w sposób mechaniczny. Pobudza ruchy robaczkowe jelit, przyspieszając w ten sposób wydalanie i zapobiega zaparciom. Zwiększa również objętość pożywienia - wypełnia żołądek i eliminuje uczucie głodu. Postęp i technika w przemyśle spożywczym nie przyniosły niedobrego człowiekowi w tej dziedzi-trzody chlewnej. I to jest również prawda. Zwierzęta również potrzebują błonnika, ale w jeszcze większym stopniu potrzebuje go człowiek.

Codziennie winniśmy spożywać ok. 15 g błonnika.

Hipotez na temat jego działania znamy wiele. Ale pewne jest, że wpływa korzystnie na zdrowie. Nie tylko chroni przed nowotworami oraz wieloma chorobami i dolegliwościami przewodu pokarmowego (nawet przed zapaleniem wyrostka robaczkowego), ale także przed miażdżycą, kamieniami w woreczku żółciowym, a nieraz i w nerkach. Chroni przed cukrzycą i innymi chorobami spowodowanymi złą przemianą materii. Niektóre z tych chorób rozwijają się u człowieka w młodości. Dlatego nie. Pozbywanie się okryw nasiennych czyli otręb, zaniechanie produkcji mąki razowej, czy wreszcie pomijanie w codziennym pożywieniu roślin strączkowych, warzyw i owoców - spowodowało wzrost zachorowań na nowotwory jelita grubego. Brak błonnika w naszym codziennym pożywieniu wywołuje u człowieka nieodpartą chęć... ciągłego jedzenia! Bowiem jedzeniem, nawet kalorycznym, ale pozbawionym substancji resztkowych trudno się nasycić.

Głównym źródłem błonnika są otręby pszenne. W 100 g otrąb znajduje się go od 30-45 g. A więc jedzmy codziennie otręby pszenne! Wszyscy! Dotyczy to zarówno dzieci, jak i rodziców. Wykorzystujmy każdą okazję przy jedzeniu. Pamiętam jak zacząłem uczyć swoich pacjentów stosowania.otrąb w codziennym żywieniu: musiałem pokazywać im swoje śniadanie: chleb z masłem posypany otrębami. Pacjenci z początku śmiali się, twierdząc, że otręby są dobre dla... nietrudno zrozumieć, że piszę o tym do młodych i zdrowych ludzi. Ale objawy chorób występują u człowieka czasem dopiero po kilkunastu latach. Wówczas dzisiejszy uczeń szkoły podstawowej będzie dorosłym człowiekiem. Dlatego trzeba już dziś uwierzyć lekarzowi. Dziś, gdy jeszcze się jest młodym i zdrowym!

Jak spożywać otręby pszenne? Jak tylko się da. A więc posypujemy nimi chleb z masłem, dodajemy do zup, sosów, dań mięsnych i jarzynowych oraz sałatek. Dosypujemy je do mleka słodkiego, kwaśnego, jogurtu, maślanki. Najważniejsze, aby je jadać codziennie! Stosunkowo łatwo je dostać, bo produkowane są przez Zakłady Zbożowe we Wrocławiu oraz firmę polonijną „Unicom" z Poznania.

Czekam więc na sygnały od Was, w jaki sposób otręby wpłynęły na poprawę Waszego samopoczucia!

Fot. **M. Włodarski**

Każde 100 g produktów żywnościowych zawiera następujące ilości błonnika:

MĄKA RAZOWA	- 2,1 g
PIETRUSZKA	- 1,7 g
KASZA GRYCZANA	- 1,7 g
PŁATKI OWSIANE	- 1,9 g
BRUKSELKA	- 1,9 g
BURAKI, KAPUSTA, SELER	- 1,9 g
MALINY	- 5,9 g
PORZECZKI BIAŁE	- 6,0 g
Owoce suszone:	
GRUSZKI	- 5,8 g
JABŁKA	- 4.2 g
ŚLIWKI	- 1,4 g



Kosztem 115 mld marek uruchomiono w Vollenhove (Holandia) największy i najbardziej wszechstronny tunel aerodynamiczny świata o prędkości strumienia powietrza do 550 km/h. Pierwszym klientem tego tunelu został model „autobusu powietrznego". Próby są równoznaczne z wolnym lotem, lecz dla ekspertów znacznie wygodniejsze.

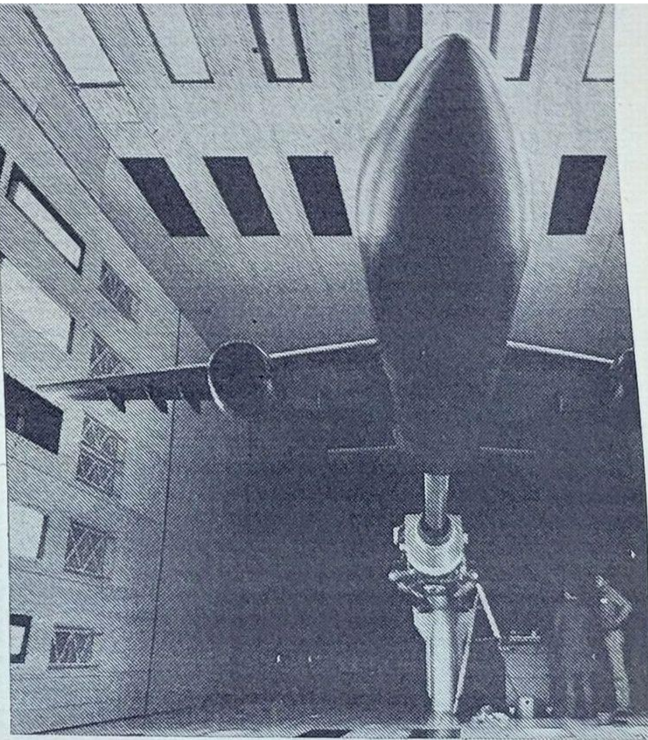
Tunel ma długość 318 m. Strumień powietrza wdmuchuje doń dmuchawa o średnicy 12,3 m i silniku elektrycznym o mocy 14 500 kW. Można stosować wymiennie trzy sekcje tunelu o przekrojach 36,48 lub 90 m^2, uzyskując prędkości powietrza do 550, 420 lub 220 km/h.

W czwartej, „otwartej" sekcji strumień powietrza przepływa przez olbrzymią halę, przeznaczoną specjalnie do prób aeroakustycznych. Mierzy się tu poziom hałasu silników śmigłowych i odrzutowych lub rotorów śmigłowców. Halę wyłożono całkowicie materiałem dźwiękochłonnym. Jest to największa bezdźwiękowa komora na świecie: ma objętość 23 tys. m^3!

Budowli stawiano bardzo wysokie wymagania. Np. wagi aerodynamiczne mierzące siły do sześciu ton mają dokładność... do 50 gramów!

W tunelu aerodynamicznym przeprowadza się próby samolotów, pojazdów mechanicznych, rakiet, elementów budowlanych itd.

Wg „Hobby" (kg)



LISTA GIER–PRZEBOJÓW

Przed świętami wydrukowaliśmy w „Świecie Młodych" ściągawkę dla Mikołaja. Podpowiadaliśmy mu, jakie gry powinien pod choinkę kupić. Biuro Zaopatrzenia Świętych Mikołajów zasypane zostało podaniami o przydział wytypowanych przez nas gier. Bardzo się z tego cieszymy. Wiemy, co dobre.

Ale ... już dawno po świętach, a naszym Czytelnikom chętka na dobrą grę wcale nie przeszła. A zatem dziś kolejny odcinek Listy Gier-Przebojów, a w nim cztery gry: FOKUS, ÓSEMKA, FORTUNA i WIWAT oraz kilka zdań o grze „Labirynt śmierci" przedstawionej poprzednim razem. Napiszcie o grach, w które ostatnio bawiliście się, które macie i które lubicie.

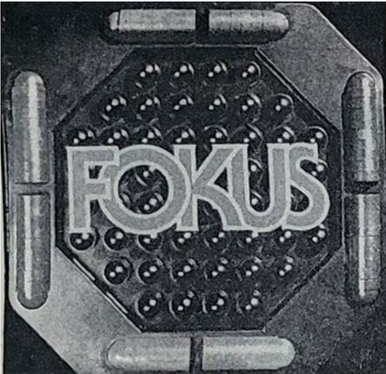
Wszystkim grom wystawiamy ocenę: może zdarzyć się „piątka", ale czasami dajemy „dwóję" za gry-buble. Obok oceny podana jest dolna granica wieku graczy.

FOKUS

Wiek: 12 lat Ocena: 5

Hokus pokus - gramy w „Fokus", Nazwa gry jest czarodziejska, ale temu, kto chce być mistrzem „Fokusa" nie pomogą czary ani magiczne sztuczki. Musi mieć głowę nie od parady! Trzeba ją sobie dobrze połamać, często chodzić do niej po rozum i co chwilę nią ruszać. Wygląda na to, że „Fokus" to taki umysłowy... aerobik.

Teraz będzie największy komplement: jest to jedna z najsolidniej wykonanych gier sprzedawanych w naszych sklepach. Trwała, plastikowa plansza, estetyczne pionki, barwne i dość sztywne pudełko - oto jej atuty. Ale to nie wszystko: „Fokus" to mądra gra. Wynalazł ją Sidney Sackson, chyba najlepszy na świecie wymyślacz gier. W instrukcji czytamy: *„Gra polega na stawianiu pionków jeden na drugim w kształcie wieży, dzięki czemu uzyskujemy nowy, szerszy zakres możliwości ich poruszania się. Zasady gry są łatwe do nauczenia, znacznie trudniej jest jednak opanować wszystkie taktyczne warianty tej gry. Można ją rozgrywać w sposób szybki i błyskotliwy, ale można też godzinami rozmyślać nad jednym ruchem".* W „Fokusa" może bawić się w 2 lub 4 osoby. Gra jest dość droga (ok. 600 zł), ale warta tych pieniędzy.





ÓSEMKA

Wiek: 7 lat Ocena: 4

To miała być „polska Kostka Rubika". A dlaczego nią nie jest? Bo „ósemkę" bardzo trudno kupić w sklepach. A szkoda, bo to znakomita łamigłówka. Osiem sześcianów nanizanych jest na linkę tak jak paciorki. Takie geometryczne korale... Ścianki tych kostek pomalowane są różnymi kolorami. Jeśli umiejętnie złoży się kostki, powstanie duży sześcian.

Zadanie polega na takim ustawieniu kostek, by każda ściana dużego sześcianu była jednobarwna, ale w innym kolorze. Niczego nie rozumiecie? Wcale się nie dziwię. Jedyny sposób, żeby poznać zasady „Ósemki", to wziąć ją do ręki i wypróbować. Zapewniam, że gra jest warta świeczki, albo jeszcze więcej. Wszystko byłoby znakomite, gdyby nie jedno „ale". Kostki wykonane są z brzydkiego plastiku, nierówno klejone, zaś kolorowy papier, którym oklejone są ścianki szybko się niszczy.

FORTUNA

Wiek: 12 lat Ocena: 5

„Warszawa z pierwszych lat XX wieku była piękna, ale niesłychanie zatłoczona. Na terenie zaledwie dwukrotnie większym od dzisiejszego Śródmieścia mieszkało blisko osiemset tysięcy ludzi, średnio na hektar 243 osoby, podczas gdy w Warszawie roku 1880 przypadały 32 osoby, na hektar. Ta ciasnota doprowadziła do rozwoju handlu placami budowlanymi. Tereny budowlane podlegały wszystkim prawom i zasadom gry rynkowej. Ceny za parcele przy ulicy Marszałkowskiej wahały się około 100 rubli za metr kwadratowy, ale w kwietniu 1899 roku Towarzystwo Budowy Hoteli zapłaciło za plac na rogu Marszałkowskiej i Widok po 223 rubla za metr. Na tej parceli pod numerem 102 powstał „Hotel Wiedeński", tuż obok dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. To był interes. W trzy lata potem za metr kwadratowy placu w pobliżu tego dworca żądano już 300 rubli". Tak opisuje starą Warszawę instrukcja do gry „Fortuna". Aż trudno uwierzyć, że w stolicy mógł kiedykolwiek panować większy tłok niż obecnie.

„Fortuna" przenosi graczy do Warszawy z początków naszego stulecia i rzuca ich w wir interesów. Na początku gry każdy dostaje taką samą, wcale pokaźną sumę pieniążków (zwanych tu dukatami). Może za nie kupić place budowlane, a następnie budować na nich hotele. Jeśli gracz „wdepnie" swym pionkiem na cudzy plac lub - co gorsza - hotel, płaci wysoki czynsz. Na uczestników zabawy czyhają również niespodzianki: mogą otrzymać urlop, dostać się do szpitala, czasami przyjdzie im remontować dom albo zapłacić podatek od luksusu. Wygrywa ten, kto umiejętnie kupuje, dzierżawi lub sprzedaje place i hotele, a także ma los po swojej stronie, dzięki temu gromadzi największą fortunę i eliminuje z gry swych konkurentów.

„Fortuna" zasługuje na najwyższą ocenę. Choć pomysł gry nie jest nowy, zapewnia ona znakomitą rozrywkę. Wykonana została prawie idealnie. To „prawie" oberwała za zbyt miękką planszę i trochę smutną ilustrację na pudełku...

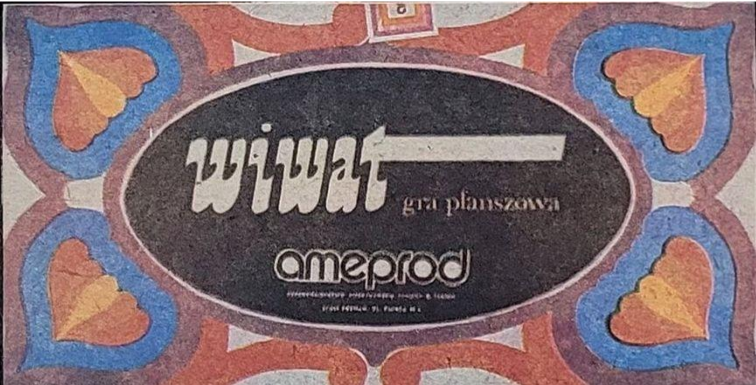


WIWAT

Wiek: 10lat Ocena: 3

Widziałem różnych Chińczyków. Na jednym zamiast kółek były kwadraty, inny miał nie - jak zwykle - cztery, lecz aż osiem kolorów, a jeszcze inny był wyjątkowo ciekawy: chodziło się po nim nie w kółko, ale w tę i z powrotem... Biedny Chińczyk - ktoś powie - ileż on musiał wycierpieć, kółka, kwadraty, osiem kolorów, chodzenie w kółko... Uspokoję wzburzonych: mam na myśli grę w „Chińczyka", która często pojawia się w sklepach. Niemal w każdym nówym wydaniu poczciwy „Chińczyk" przechodzi prawdziwe katusze. A to na planszy zamiast okrągłych są kwadratowe pola, a to w miejsce czterech barw pojawia się osiem itd, itd. A stary „Chińczyk" milczy i cierpi. Te udoskonalenia nie czynią gry bardziej atrakcyjną, lecz czasami wręcz ją psują.

„Wiwat" to jedno z nowych wcieleń tej popularnej zabawy. Nie zachwyciło mnie na tyle, abym po zakończonej partyjce krzyknął „wiwat"! Pudełko do gry zostało zrobione ze zbyt miękkiego kartonu, przez co szybko się gnie i niszczy. Od producenta „Wiwatu" oczekujemy lepszych gier.



LABIRYNT ŚMIERCI - raz jeszcze

W poprzednim wydaniu Listy Gier-Przebojów opisałem m. in. grę noszącą nazwę „Labirynt Śmierci". Oceniłem ją bardzo nisko (ocena 2). Otrzymałem kilka listów od miłośników fantastyki. Im ta gra się podobała i uważają moją ocenę za krzywdzącą. Do redakcji nadszedł również list od producenta „Labiryntu śmierci".

„Przyznanie tej grze dwójki jest skandalem. W ocenie mojej i moich kolegów gra ta zasługuje na piątkę rzymską". (**Grzegorz Gwiazdowski - Warszawa**).

„Labirynt śmierci" otrzymał ocenę niedostateczną. Bardzo to nas wzburzyło i zasmuciło. Sądzimy, że jest to wspaniała gra. Nie należy zniechęcać się czytaniem instrukcji która ma 40 stron. Samo czytanie jest przy jemności, wprowadzającą nas w bajeczny świat podziemi". (**Mariusz Ziółkowski - Łódź**).

Bardzo się cieszę, że gry wzbudzają emocje. Pokłóćmy się więc trochę i o gry . Jeśli dzięki tej dyskusji powstanie nowa gra-ideał, będzie to „czysty zysk i sama radość".

Dlaczego tak nisko oceniam „Labirynt Śmierci"?

1. Listy, które otrzymałem zostały napisane przez fanatyków science-fiction. Podziwiam fanatyków, ale ostrożnie podchodzę do ich opinii. Oni twierdzą, że „Labirynt śmierci" jest doskonałą grą. Ja też uważam, że to dobra gra, ale dla... fanatyków fantastyki. Natomiast ja adresuję swoją recenzję do półmilionowej rzeszy czytelników „Świata Młodych". Nie namawiajcie ich, drodzy fani, do zabawy w „Labirynt", bo już nigdy nie sięgną po żadną grę fantastyczną. Do podziemnej krainy przygód zaprowadzi ich tylko PROSTA gra, której reguły poznają w ciągu pół godziny i już w pierwszej partii będą grać jak równy z równym.

2. Moi adwersarze piszą, że przecież są na świecie gry fantastyczne jeszcze bardziej skomplikowane. Owszem, ale są tam również gry fantastyczne dla siedmiolatków. Przydałaby się i u nas taka gra dla młodzieży szkolnej. Przecież matematykę poznaje się od ułamków, a nie od rachunku różniczkowego.

3. „Labirynt Śmierci" ma kolorową okładkę, która już na pierwszy rzut oka pozwala stwierdzić, że jest to „coś z fantastyki". Wszelkie publikacje poświęcone temu tematowi znikają w okamgnieniu z półek księgarskich. Poza tym, „Labirynt" opakowany jest w błyszczącą folię i to w taki sposób, że nie można obejrzeć gry nie niszcząc folii. Producenci robią tak często tylko dlatego, że „fantastyczne worki" są bardzo. modne. Zawsze będę ostrzegał czytelników przed kupowaniem takiego kota w worku. Będę tępił wszelkie gry-buble, których producenci liczą, że wystarczy na pudełku umieścić rysunek o tematyce fantastyczno-naukowej, zdjęcie Bruce'a Lee, samochód wyścigowy albo podobiznę Limahla, aby towar .szedł jak woda, nawet za paskarską cenę...

JACEK CIESIELSKI
Repr. **M. Włodarski**



Opowiadanie PIOTRA WRÓBLEWSKIEGO z Pyskowic wyróżnione W konkursie literackim „Świata Młodych"

Opowieści zasłyszane

LĄDOWANIE 1

W ogródku mojej babci wylądowało UFO (lub NOL). Dokładnie nie wiem czy było to UFO, czy NOL, gdyż jak to wynika z tytułu jest to opowieść zasłyszana. Stało się to w dość brzydki i nieciekawy dzień, więc na pojazd nikt nie zwrócił uwagi. Ściśle mówiąc (przepraszam, pisząc) prawie nikt. Widziała pojazd, oczywiście, moja babcia. Ona właśnie nawiązała kontakt z przybyszami. Zostawmy jednak babcię na razie w spokoju i przejdźmy do pozostałych świadków. Oto oni: Pan A. - emerytowany kolejarz, doktor B. oraz pani C. Powiem teraz (przepraszam jeszcze raz, oczywiście napiszę) dlaczego tylko moja babcia, jako jedyna osoba z tej czwórki, nawiązała kontakt. Mianowicie, każdy przeżył spotkanie w inny sposób, każdy inaczej na nie zareagował. Pan A. wracał mocno chwiejnym krokiem z wesela swojej córki i gdy zobaczył pojazd, pomyślał, że ma przywidzenia. Doktor B., który wcale nie jest lekarzem, nigdy w UFO (NOL) nie wierzył. Co gorsza, mówił to wszystkim swoim znajomym! Doktor B. jest naukowcem, naukowo więc udowadniał, że ww. zjawisko nie istnieje jako produkt „obcych", lecz jako produkt naszej niewiedzy w dziedzinie meteorologii. Zyskało mu to opinię sceptyka i człowieka mądrego. Miałby się w takiej sytuacji przyznać sam do błędu? Przenigdy! Lepiej już, gdy zrobią to później inni, a on miałby czas na przygotowanie „gruntu" pod nowe fakty. Co w takim razie zrobił doktor? Poszedł do domu. Po prostu. Natomiast pani C. o UFO (NOL) nigdy nie słyszała i gdy zobaczyła pojazd, pomyślała, że to nowy typ spychacza. Ludzie są skomplikowani, prawda? Przejdźmy już do opisu kontaktu. Kontaktu przez duże „K", a nie tego na ścianie.

Babcia moja, jako że jest kobietą doświadczoną, od razu domyśliła się, że ma do czynienia z ważnymi gośćmi. Nie zwracając uwagi na dziwny wygląd gości (jakieś antenki, zielona skóra itp.) wygłosiła przemówienie witające ich na starej Ziemi. Goście słuchali i z zainteresowaniem, chociaż wątpliwe żeby coś rozumieli. Babcia widocznie to zauważyła, ponieważ podała szybko podręcznik - „Język polski dla wszystkich" - jednemu z gości. Ten właśnie, z pomocą swoich towarzyszy zaczął go szybko wertować, mimo iż szanowni-goście mówionej mowy nie rozumieli. Ponieważ jednak byli przedstawicielami wysoko rozwiniętej cywilizacji, czytać umieli na pewno. Przecież nawet na tak zacofanej, w stosunku do poziomu wiedzy „obcych", Ziemi ogromna liczba ludzi umie czytać. Co dopiero międzynarodowa delegacja międzyplanetarna! Tak też myślała babcia podając im podręcznik. Oczywiście miała rację. Goście opanowali w krótkim czasie zasady gramatyki języka polskiego (6.01. sek.) i w jeszcze krótszym czasie zasady fonetyki (3.69.09 sek.). Dalej rozmowa przebiegała bez większych zakłóceń. Babcia, chcąc skorzystać z ogromnej wiedzy kosmicznych braci, dopytywała się o najnowsze technologie smażenia jajecznicy. Niestety, w tej materii wykazywali zastraszającą niewiedzę. Nie wiedzieli zresztą jak wygląda jajecznica. Moja babcia, jako że jest osobą praktyczną, szybko sporządziła ww. potrawę i dała do spróbowania jednemu z nich. On, nie zważając na ostrzegawcze (i proroczę jak się później okazało) gesty towarzyszy dokonał degustacji. Skutek był natychmiastowy, gdyż przybysz przybrał barwę potrawy, którą zjadł. Zmusił w ten sposób swoich towarzyszy do podjęcia akcji ratunkowej, polegającej na spryskaniu go zieloną farbą. W wyniku czego przybrał poprzednią barwę. Babcia szybko usunęła powyższy incydent w niepamięć opowiadając o życiu sąsiadów...

•

Opisałem już okres pierwotnej adaptacji przybyszów na Ziemi w naszym okropnym środowisku. Zrobili to zdumiewająco szybko, mimo że ich środowisko jest całkowicie odmienne. Pływają oni, jak sami powiedzieli, w substancji, która w smaku przypomina mieszaninę HNO_3 z H_2SO_4, a w zapachu siarkowodór (dla wtajemniczonych - H_2S). Jak wynika z opisu, warunki naturalne mają wspaniałe. Chętnie zaproszą grupkę osób na swoją planetę, aby mogli dostąpić rozkoszy obcowania z ich cudownym środowiskiem. Babcię też chcieli zaprosić, lecz nie wiem z jakich powodów odmówiła. Goście byli bardzo zmartwieni, że babcia nie poleci, z tego też powodu zostawili jej na pamiątkę naczynie pełne ich środowiska naturalnego. Jednak przybysze koniecznie chcieli kogoś uraczyć płynem, dlatego też wlali trochę do akwarium. Efekt był wspaniały! Wszystkie ryby, prawdopodobnie z upojenia, przybrały dziwną pozycję do góry brzuszkami. Nasi goście byli zachwyceni, babcia mniej. Staropolskie prawo gościnności nie przewidywało okazywania niezadowolenia z powodu dziwnego zachowywania się rybek hodowlanych. Babcia mimo zmęczenia tak arcyciekawym dniem musiała dalej „bawić" gości. Pokazała więc naszą przydomową hodowlę dinozaurów, które nie zdając sobie sprawy z ważności wizyty biegały po całym ogródku, aż ziemia dudniła. Zauważyła przy okazji dziwne zachowanie jednego przybysza. Pociągał on coś po kryjomu z małego naczynka. Skutek owego pociągania był widoczny: chodził trochę chwiejnym krokiem, a mała odrośl podobna do naszego nosa dziwnie zżółkła, co zresztą ładnie kontrastowało z zieloną skórą. Jako że babcia jest osobą dobrze wychowaną, udała że nic nie widzi. Zobaczyli to natomiast jego towarzysze, w wyniku czego naczynie zostało mu odebrane (siłą), a zawartość wypita. Babci wyjaśnili, że zazwyczaj., wszystkim się dzielą. Po spożyciu płynu wszyscy, oprócz babci, poweseleli, a wizyta przebiegała pomyślnie.

Następnymi punktami zwiedzania był: -

- nieistniejący kosmodrom,
- istniejąca oranżeria i wiele innych, których opisywać już mi się nie chce, gdyż wszystko to totalna bujda. Sic!

Piotr Wróblewski (15 lat)
Rys. **S. Paweł**



HULANKI I SWAWOLE W... SZKOLE

Zakończenie pierwszego semestru nauki i perspektywa zimowych ferii uskrzydla chyba każdego ucznia. Ostatni dzwonek, bieg do szatni i żegnaj szkoło, utrapienie ty nasze! Są jednak szkoły, gdzie właśnie w ostatni dzień nauki przed feriami uczniowie garną się do tego „utrapienia” jak nigdy i to w dodatku z własnej, nieprzymuszonej woli. I żeby było jeszcze śmieszniej, bawią się przy tym doskonale. Zapytacie: „Gdzie jest taka szkoła?" Ano, choćby w Puchaczowie, w województwie lubelskim...

Alma Mater Puchaczowiensis czyli w tym szaleństwie jest metoda

„My, z łaski Naczelnika Gminy oraz Inspektora Oświaty i Wychowania, dyrektorka Zbiorczej Szkoły Gminnej w Puchaczowie mianujemy oną białogłowę Mariolę Niedzielską bakałarzem naszej prześwietnej Alma Mater Puchaczowiensis. Anno Domini 1985” − 30 stycznia podobnych dokumentów wydano w Puchaczowie kilkanaście. Już od ośmiu lat ostatni dzień nauki przed zimowym wypoczynkiem święcie tuje się tu jako Dzień Ucznia. Na cały dzień władzę w szkole niepodzielnie przejmują uczniowie. No i oczywiście wszystko dosłownie staje na głowie. Nauczyciele ubrani w fartuszki siedzą grzecznie w ławkach, a uczniowie prowadzą lekcje, przepytują i zadają do domu. Nawet dzwonek jest zwariowany, bo odmierza godziny lekcyjne jak mu się podoba. Gdyby nie ogólne wszystkich rozbawienie, można by pomyśleć, że ktoś tu oszalał. Ale, jak się okazuje, w tym szaleństwie jest metoda. Pani Maria Skiba, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej im. Adama Mickiewicza w Puchaczowie, twierdzi bowiem, że dobra zabawa często lepiej uczy niż niejedna „poważna” lekcja. Dlatego łaskawym okiem spogląda na uczniowskie harce, a nawet sama czynnie w nich uczestniczy nie dając się nikomu prześcignąć w zwariowanych pomysłach i szalonych przebraniach. Może właśnie dlatego ten specjalny dzień w roku jest w Puchaczowie z niecierpliwością wyczekiwany i starannie przygotowywany. Bo Dzień Ucznia w Puchaczowie to nie tylko zamiana ról uczniów i nauczycieli, ale także...

„Przesławny Cyrk Vla”...

...w którym występują różne zwierzęta, od pchły do lwa, a publiczność zupełnie jak w prawdziwym cyrku odgrodzona jest od areny − tyle że nie kratami, ale siatką do gry. Konferansjerka objaśnia, że to po to, aby „tresowane zwierzęta nie wymieszały się z innymi” o co nietrudno, bo publiczność, zwierzęta i treserzy to po prostu uczniowie. Domyślacie się więc pewnie, że jest to cyrk, w którym również wszystko stoi na głowie, bo w tym dniu nie może być inaczej! Dlatego mrówka tresuje kota, groźny lew drży ze strachu i pozwala się dosiąść królewnie, która uspokaja go słodkim głosem: „Cicho, lewku, cichutko, ja ciebie obronię!”. Żyrafa najchętniej je szynkę i baleron, a Wejście Smoka, Drogę Smoka i... Wyjście Smoka można obejrzeć w ciągu niespełna minuty. Tyle bowiem trwa przemarsz po scenie papierowo-szmacianego stwora o ludzkich nogach. Po tych treserskich emocjach występują iluzjoniści, magowie i Cyganka. Wszyscy zachłannie patrzą na ich sprytne palce, rozplątujące supły nie do rozsupłania i wiążące koła nie do zawiązania. Zaś Cyganka najlepiej przepowiada przyszłość z włosa wyrwanego z... peruki.

Rozbawiona publiczność chętnie wita występ minikabaretu. Agnieszka i Magda recytują wiersz pt. „Paweł i Gaweł” udając na przemian dziecko, panienkę lat 14 i pół, ucznia klasy trzeciej, nauczycielkę, żołnierza i babcię. Ten numer wymaga od dziewczyn po prostu aktorstwa. Występ Agnieszki i Magdy kończy cyrkowe popisy i jednocześnie jest wstępem do wspaniałego koncertu Gwiazd, Gwiazdek i Gwiazdeczek, w którym aktorami i piosenkarzami są i uczniowie, i nauczyciele.

Wesoło podskakują więc wszyscy w rytm piosenek o tańczącej Dorotce, o pociągu krasnoludków, w którym jadą także misie, co to śmieją im się pysie. Na koniec zaś coś na rockową nutkę - Edyta Skoniecka z II klasy śpiewa: „Józek, nie daruję ci tej nocy!" i robi to tak wspaniale, że brawa zagłuszają ostatnie słowa piosenki. Występ się kończy i pani dyrektor przebrana w togę ozdobioną kołnierzem z kartonu zapowiada przerwę na krótki odpoczynek, obiad i zaprasza wszystkich na bal karnawałowy z prawdziwą orkiestrą. Były swawole, niechże będą i hulanki!



Norbert z VIa w roli Beduina i trębacza zarazem



Okazuje się, że przy odrobinie fantazji można ze zwykłych szczotek, starego buta i koca wyczarować najbardziej egzotyczne zwierzę. Oto tresura wielbłąda

Post scriptum czyli o tym, co za kulisami

Nasza relacja z uroczystości Dnia Ucznia w Puchaczowie byłaby niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli, że ów wspaniały cyrk nie na darmo nazywa się Cyrkiem Vla. To właśnie uczniowie tej klasy, a jednocześnie członkowie drużyny harcerskiej, dzięki opiece i pomocy ich wychowawczyni i drużynowej dh **Barbary Kasperskiej**, od trzech lat występują dla swoich kolegów i okolicznych mieszkańców. Przygotowują bowiem inscenizacje nie tylko na szkolne uroczystości, ale również na inne okazje, jak choćby Barbórkę, Dzień Seniora, Dzień Wojska Polskiego czy Dzień Handlowca. Chętnie bawią się w teatr i kabaret, i co ważne, nie przeszkadza im to w nauce, choć na próby mają czas tylko po lekcjach. Stroje i rekwizyty najczęściej robią w domu, bo w małej szkole nie ma na to miejsca. Nie ma też co marzyć o harcówce czy specjalnym pomieszczeniu dla uczniowskiego kabaretu. Ale nie zniechęcając się, bo ich dewizą jest dobra zabawa i uśmiech!

Dlatego zachęcamy - wolno brać przykład.

ELŻBIETA STORY
Fot. **Jacek Łopuszyński**



Najmłodsze gwiazdy programu czekają na swój występ



„Proszę pani, ona je lizaka!" - skarży się pani Ewa na swoją koleżankę, też Ewę. Oj, nieładnie, niełądnie — takie duże, a skarżą

Tego to chyba nie wiecie

WIELKIE KOCIE PODRÓŻE

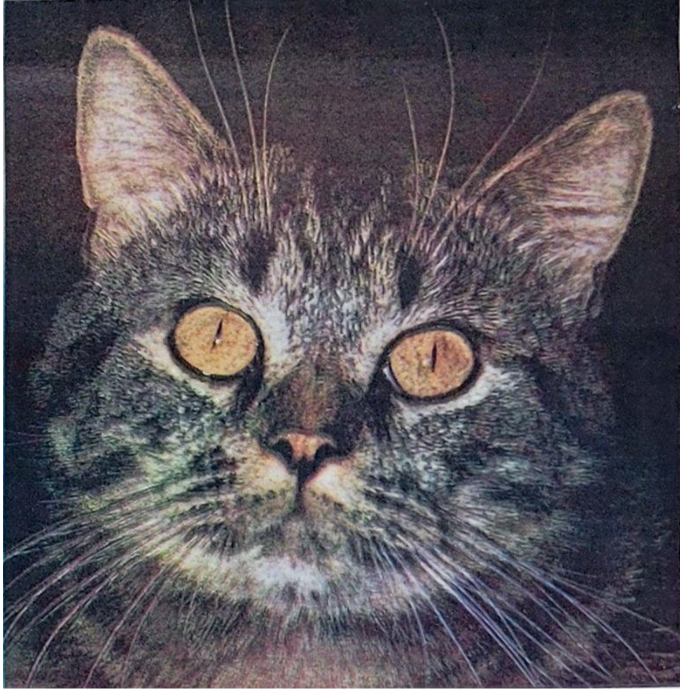
Kilka lat temu bohaterem prasy angielskiej stał się na pewien czas mały, czarny kot, imieniem Micky. Jego właściciele mieszkali w miejscowości Statfordshire, ale koleje życia rzuciły ich do odległego o 170 km Londynu. Ponieważ powszechnie podejrzewa się koty o przywiązanie przede wszystkim do miejsc, nie zaś do ludzi, więc Micky został u krewnych w Statfordshire. Minęło 6 tygodni od rozstania, kiedy Micky pojawił się pod drzwiami mieszkania... w Londynie. W Londynie, w którym mieszka na stałe ok. 8 mln ludzi! Jak tego dokonał? - nie wiadomo. Wiadomo tylko, że osłabiony, ze zranioną łapką, zdobył się jeszcze na skok w objęcia swojej ukochanej pani.

Inny kot, tym razem radziecki, dokonał podobnego wyczynu, tyle że miejsce przeznaczenia było mu znane, ale za to trasa była o wiele dłuższa. Kot ten, razem z czworgiem ludzkich członków swojej rodziny, spędzał wakacje na żaglówce, pływając po Morzu Czarnym. W trakcie wypoczynku na brzegu morza zaginął i uznano go za straconego. Okazało się, że siła tęsknoty za domem była u niego ogromna. Przewędrował 2000 km i dotarł do domu.

Koty są znanymi podróżnikami od wielu lat, a wsławiły się przede wszystkim w podbojach przestworzy. Pierwszy polski kot-lotnik wyruszył w podróż powietrzną już w połowie XVII wieku. Mieszkający wówczas w Warszawie spolonizowany Włoch, Tytus Liwiusz Boratyni, zamierzał wybudować latającą machinę, która przewiozłaby go z Warszawy do Konstantynopola w ciągu jednej doby. Plan był bardzo ambitny, ale na tamte czasy po prostu nierealny, toteż Boratyni nigdy nie poleciał do Konstantynopola. Konsekwencją jednak tego szalonego pomysłu było wybudowanie małego modelu latającej machiny, który szczęśliwie odbył kilka próbnych lotów, mając na swoim pokładzie za pasażera kota.

Następcą tego bezimiennego lotnika był Filuś, kot, który przeszedł do historii literatury dzięki Franciszkowi Dionizemu Kniaźninowi, uczestnikowi wielkiej uroczystości wypuszczenia w przestworza jednego z pierwszych polskich balonów. Rzecz miała miejsce w 1784 roku. W Puławach cała polska śmietanka towarzyska, skupiona wokół księżnej Izabeli Czartoryskiej, zebrała się, by obserwować historyczny lot balonu, w którego koszu znajdował się pierwszy polski pasażer - właśnie Filuś. Niestety, lot zakończył się dla Filusia tragicznie - gwałtowny powiew wiatru rzucił balon na drzewo, a uderzenie było tak silnie, że kot zginął na miejscu.

W erze masowej komunikacji lotniczej koty przestały być lotnikami, niemniej z lotnictwem nadal utrzymują „ożywione kontakty". Oto relacja, pochodząca od amerykańskiego oficera, uczestnika II wojny światowej: *„Amerykańska jednostka wojskowa stacjonowała wówczas na wyspach Salomona na Pacyfiku. Jeden z żołnierzy przywiózł ze sobą kota, który zadomowił się w jednostce i wkrótce zaczął pełnić funkcję zapowiadacza alarmów lotniczych. Gdy kot zachowywał się niespokojnie i zmierzał w kierunku schronu, żołnierze wiedzieli z całą pewnością, że niedługo pojawią się na niebie japońskie samoloty. Co najdziwniejsze − kot przepowiadał naloty z dużym wyprzedzeniem w stosunku do alarmów radiowych, a w dodatku absolutnie nie reagował na pojawienie się nad jednostką samolotów amerykańskich! Widząc amerykański samolot kot najspokojniej w świecie wygrzewał się w słońcu..."*



A oto jaką przysługę oddał kot podróżom, tym razem kosmicznym. Już przysłowiowa stała się kocia umiejętność spadania na cztery łapy. Otóż dokładne studia nad ewolucjami kota w powietrzu pozwoliły nauczyć się człowiekowi utrzymywania stałej pozycji w warunkach nieważkości. Wiele godzin spędzili kosmonauci przed swoimi podróżami, studiując filmy i zdjęcia, rejestrujące upadki kotów.

Jeśli do tych wszystkich wielkich kocich podróży dodamy jeszcze ich zamorskie wyprawy, w których uczestniczyły one jako załoganci na statkach, mając za zadanie tępienie gryzoni - czyż można uwierzyć w to, że koty przywiązują się wyłącznie do miejsca?

EWA ANDRUSZKIEWICZ
Fot. **archiwum**

Dziś... wywiad z Mr. ZOOB'EM...

...którego Non Stop zawiesił, informując – skąd ta informacja? — że wyjechali za granicę basista i wokalista, że to już raczej koniec zespołu. A grupa nadal działa — prawda?

— Oczywiście, na dobrą sprawą nic sie nie zmieniło. Odszedł od nas Andrzej Donarski, ale rozmawialiśmy o tym wcześniej, przed jego wyjazdem za granicę, więc jego decyzja nie była dla nas zaskoczeniem. Jakub Grabski natomiast nigdy za granicę nie wyjeżdżał...

— Co robicie w Szklarskiej Porąbie, bo tu was spotkałem?

— Jeździmy na nartach — też... Ale przede wszystkim przyjechaliśmy tu, żeby przygotować nowy program. Pomógł nam w zorganizowaniu zajęć ZSMP, organizator Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, którego — przypominamy — jesteśmy laureatami.

— No właśnie, porozmawiajmy o konsekwencjach zdobytej we Wrocławiu nagrody...

— Zaopiekował się nami nie tylko ZSMP, ale także radio i TV, szczególnie Pr. III. Właśnie dla Pr. III zrealizowaliśmy dwie sesje nagraniowe—piosenki: „Kawałek podłogi", „Kartka dla Waldka", „A ja się śmieję w głos" i „Yeti". Właściwie wywiązał się także ze swoich zobowiązań Tonpress, który wyda na singlu dwa nagrane dla Pr. III utwory - „A ja sią śmieję w głos" i „Yeti"...

— Skoro podjęliśmy temat — płyty, to dwa pierwsze utwory znajdziemy podobno na płycie długogrającej Savitoru...

— Tak, Savitor wydaje tzw. składankę z utworami w wykonaniu m. in. zespołów Aya RL, L4, Roxa i... Mr Zoob. Firma ta zainteresowana jest wydaniem naszej płyty długogrającej. Zaczęliśmy i my o niej myśleć, szukając na nią pomysłu i repertuaru...

— Jak was przyjmują młodzi odbiorcy?

— Dobrze. Koncertowaliśmy już w paru miastach, gdzie znano nasz repertuar, próbowano nawet śpiewać niektóre piosenki. Generalnie — nie narzekamy na publiczność...

— ...która na pewno czeka na wasze pierwsze koncerty z nowym wokalistą. Przedstawcie go...

— Grzegorz Radzimski. Znaleźliśmy go w Koszalinie, zaproponowaliśmy udział w próbach. Wydaje nam się, że sprawdzi się w naszym zespole. Stary repertuar opanował bardzo szybko. Poza tym jego głos harmonizuje z brzmieniem saksofonu. To bardzo ważne, ponieważ partie saksofonowe decydują o naszym „soundzie", dlatego przesłuchując kandydatów prosiliśmy ich o śpiewanie z saksofonem. Grzesiek wyszedł z tej próby zwycięsko...

— Zatem wokalista ma na imię Grzesiek, a basista?

— Piotrek, Piotrek Ortel, którego ściągnęliśmy do Poznania z... Zielonej Góry. Grał z zespołem Spectrum, brał udział, właśnie z tą grupą w OMPP. Ma przydomek „Gruby"...

— W końcu lutego gracie w Krakowie i okolicach — co potem?

— Wracamy do Poznania, gdzie zrealizujemy dwie nowe piosenki dla Pr III — prawdopodobnie „Spowiedź naczelnika" i „Czego się gapisz". W kwietniu, już jako byli laureaci, wystąpimy na OMPP

Mr. Zoob jeszcze w dawnym składzie...







Redaguje
LECH NOWICKI

BRAVO
KIM WILDE

NOWE PIOSENKI...

Drukujemy dziś nuty i słowa drugiej piosenki laureatki konkursu GK ZHP.

Muz.: *Krzysztof Piechota*
Słowa: *W. Ścisłowski*

SIEDZI KAWKA NA KOMINIE

1. Siedzi kawka na kominie,
   dzień wesoło kawce płynie,
   ciepło tu jej jak w piekarni,
   wędzi muszki w dymie czarnym,
   a gdy za mąż wyjść jej radzą
   to smaruje piórka sadzą.
2. Siedzi kawka na kominie,
   myśli z żalem o rodzinie:
   siostra jechać chce nad morze,
   bo się czuje coraz gorzej,
   brat przenosi się do Łodzi,
   bo mu tutaj klimat szkodzi.
3. Siedzi kawka na kominie,
   wiatr po dachach tańczy przy niej.
   Tańczy w srebrnym anten lesie,
   to znów piórko gdzieś uniesie,
   a gdy jest do zabaw skory -
   dym układa w dziwne wzory.
4. Siedzi kawka na kominie,
   ale skrzydła wnet rozwinie:
   czas do miasta znów polecieć,
   by załatwić pilną sprawkę,
   a w kawiarni kawka przecież
   lubi wypić czarną kawkę!

AKTUALNOŚCI – CIEKAWOSTKI

Na brytyjskich listach przebojów pojawiło się nowe nazwisko – Jim Diamond. Piosenka tego szkockiego wokalisty „I Should Have Known Better" doszła do pierwszego miejsca na Top 20. Jim śpiewa obecnie sentymentalne ballady, ale przed laty blisko współpracował z takimi znakomitościami bluesa i rocka, jak: Alexis Komer, Zoot Money oraz Carmin Appice.

•

Powrót zespołu Deep Purple – w oryginalnym składzie – na estrady i do studiów nagraniowych, uznano za jedno z największych wydarzeń rockowych ub.r. Z tej okazji telewizja BBC zrealizowała wideo-film zatytułowany „Concerto For Group And Orchestra”. Trwający ponad 51 minut obraz opracowany został z materiałów powstałych jeszcze w 1969 r., kiedy Deep Purple wystąpił w London Royal Albert Hall z orkiestrą symfoniczną pod dyrekcją Malcolma Arnolda.

Były muzyk grupy The Traffic, Jim Capaldi, zrealizował dużą płytą „One Man Mission" (na WEA). W albumie, a także na singlu „I‘!I Keep Holding On", wspomagają Jima m. in.: Carlos Santana, Simon Kirke, Snowy White i Steve Marriott.

•

Ex-gitarzysta basowy legendarnego już dzisiaj zespołu The Sex Pistols, a potem członek grupy The Rich Kids – Glen Matlock, napisał muzyką do spektaklu teatralnego „Before The Dust Settled", wystawionego ne jednej ze scen Nowego Jorku.

•

Na Wyspach Brytyjskich organizowane są stale koncerty na rzecz pomocy głodującym mieszkańcom Etiopii. W koncercie nazwanym „Save The Children Fund For Action For Ethiopia” udział wzięli m. in.: Tom Robinson, Nick Heyward, Captain Sensible, Rick Wakeman, grupa Aswed, Mari Wilson, Dennis Brown, Trevor Walters oraz zespół Matt Blanco. Na innych podobnych imprezach wystąpili m.in.: Orchestra Jazira, Misty In Roots oraz Eddy Grant.

Reaktywował się ponownie zespół Mahavishnu Orchestra w Johnem McLaughlinem i Biliy Cobhamem w rolach głównych. Trzecia edycja grupy zrealizowała dla WEA longplay „Mahavishnu".

•

W Nowym Jorku zmarł na raka jeden z najwybitniejszych wykonawców reggae, Keith Hudson. Był kompozytorem, wokalistą, producentem oraz inżynierem dźwięku. Karierę rozpoczął na początku lat 70, a nagrał m. in. albumy „Torch of Freedom", „Rasta Communication", „From One Extreme To Another", „Too Expensive" i ostatnio „Steaming Jungle". Hudson przeżył 38 lat.

•

Ta informacja zainteresuje głównie fanów Limahla, ale tym razem chłopców. Okazało się, że wokalista ma siostrę, która również śpiewa, w zespole o nazwie Dream Team. Dziewczęcy kwartet z Londynu nagrał już singel ze starym przebojem The Supremes, kompozycją Smokey Robinsona „Floy Joy”.

M.W.

KANAŁ 0-28

(„Kontynenty"). W Australii mówi się oczywiście po angielsku. Ale 15-milionowe społeczeństwo tego kraju składa się z wielu etnicznych wspólnot, które posługują się 90 językami. Z myślą o nich uruchomiono specjalny kanał telewizyjny o nazwie 0-28.

Kanał 0-28 nadał ostatnio bardzo ciekawy 4-odcinkowy serial pt. „Kobiety Słońca". Jest to widziana oczami kobiet historia australijskich aborygenów (tubylców) od 1824 r. do dzisiaj. Mówią one o brutalnym podboju Australii, okrutnym masakrowaniu autochtonów, niszczeniu ich obyczajów i kultury. Serial był starannie przygotowany (dialogi toczą się w językach plemiennych), z wielką troską o autentyczność obrzędów, kostiumów i wszelkich szczegółów. Wśród aktorów było wielu „naturszczyków", aborygenów, z których większość nigdy nie widziała kamery telewizyjnej. Rezultat ich pracy był jednak znakomity, a serial miał bardzo pochlebne recenzje.

„Po raz pierwszy — jak napisał jeden z krytyków — aborygeni nie zostali pokazani jak egzotyczni pomyleńcy z epoki kamiennej czy bezmyślnie szczerzące zęby Murzynki Bambo”.

Prognoza pogody dla... prekambru



(„Poznaj Świat”). Paleontologów dawno zastanawiało, dlaczego w prekambrze, który zakończył się około 600 mln lat temu, ewolucja przebiegała bardzo powoli. Jedną z możliwych odpowiedzi na to pytanie przynoszą nowe prace naukowców australijskich, którzy za pomocą bardzo precyzyjnej aparatury badali skamieniałości z prekambru, zawierające prymitywne wodorosty. Aparatura pozwoliła ujawnić warstwy roczne, a nawet warstewki dobowe. Okazało się, że przed 1,5 mld lat rok trwał 800-900 dni, a więc doba miała zaledwie 9-10 godzin. Oznacza to, że Ziemia obracała się znacznie szybciej. Stało się to podstawą dla swoistej „prognozy” − określenia klimatu Ziemi przed miliardem lat. Otóż brak było wtedy wiatrów o kierunkach południowych, kraje polarne były zimniejsze niż obecnie, a pozostałe obszary otrzymywały bardzo skromne opady. W oceanie nie było prądów wstępujących. Dlatego też strefa optymalna rozwoju życia organicznego była bardzo wąska. Dopiero hamująco działające przyciąganie Księżyca i pływów morskich stopniowo zwolniło tempo obrotu Ziemi wokół osi i urozmaiciło warunki klimatyczne.

Fot. **archiwum**

Z wizytą u faraona...

(PAP). Na jednej z wysp na Nilu buduje się „osadę faraońską”. Zbudowano już naturalnej wielkości kopię staroegipskiej świątyni i pałac bogatego wielmoży. Zwiedzający muzeum pod otwartym niebem, mogą zapoznać się z przygotowywaniem papirusu, odlewaniem brązu, sztuką wydmuchiwania szkła i pełnym cyklem prac na roli w starożytnym Egipcie.



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze wydanie naszego kącika jest prawie zupełnie zimowe. Prawie - bo wyjątkiem jest widoczek z wielbłądem. Ale dlatego ukryłem go między innymi, żeby było cieplej! Za to nie ma nic do liczenia, będzie dopiero za tydzień. Więc - do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry



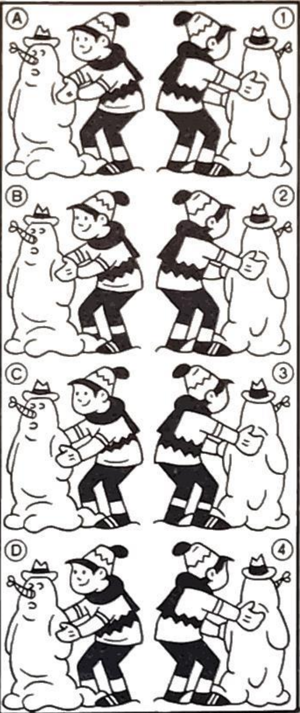
SIEDEM SZCZEGÓŁÓW

Aż siedem szczegółów - fragmentów obrazka z lewej znajduje się na obrazku z prawej, pełniąc tam zresztą zupełnie inne funkcje. Twoim zadaniem jest odnalezienie tych fragmentów, zaznaczenie ich i porównanie z odpowiedziami za tydzień.

POMÓŻ MU!

Jeden tylko krążek z fragmentem rysunku pasuje do pustego kółka jako uzupełnienie postaci narciarza. Pomóż mu odnaleźć ten krążek spośród pięciu pokazanych u góry. Masz na to trzy minuty (bo narciarz zmarzniel), a rozwiązanie zamieszczę za tydzień w odpowiedziach.

KŁOPOTY Z BAŁWANEM



Na pierwszy rzut oka wydaje się, że poszczególne widoki z przodu i widoki z tyłu chłopca stawiającego bałwana pasują do siebie „jak ulał". To się jednak tylko tak wydaje, bo różnice są spore i widoczne. Dopasuj do siebie właściwe „litery" i właściwe „cyfry". Za tydzień porównaj swe wyniki z moimi odpowiedziami.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić -wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

$5439 : 147 = 37$
$- \quad + \quad \times$
$396 - 271 = 125$
$5043 - 418 = 4625$

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie powyżej.

Zadanie premiowane nr 515
CIĄGÓWKA-SZYFR

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je jednym ciągiem do diagramu tak, aby końcowa litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową następnego. Wszystkie litery, napisane w kolejności od 1 do 93, utworzą rozwiązanie − fragment wiersza „8 Marca” Tadeusza Kubiaka. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 515".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
46-78) początek rzeki, 78-19) jedno z rodziców, 19-73) rośnie na drożdżach, 73-87) hultaj, nicpoń, 87−14) duży pojemnik na odpadki, rzeczy wyrzucane, zniszczone, 14-61) świeci nocą zakochanym, 61-52) waga ciała, 52-20) w bajkach: pałeczka mająca moc czarodziejską, 20-72) natarcie, 72-60) drobny skorupiak morski lub słodkowodny, stanowiący pokarm dla pewnych gatunków ryb, 60-44) zwierzęcy symbol powolności, 44-66) może być przedwyborczy lub protestacyjny, 66-16) płyn, 16-43) ojczyzna wszystkich ludzi. 43-88) port w pobliżu ujścia Donu do morza, 88-21) supeł, 21-63) historyczna kraina z Budziszynem (NRD), 63-45) silne przeżycie uczuciowe, 45-80) etylen (samogłoska + zaimek wskazujący), 80-86) jednostka wartości odżywczej pokarmu dla niemowląt (wspak—rzeka przepływająca przez Frankfurt), 86-83) placówki, którymi kierują kustosze.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 59
z 6 numeru „Świata Młodych" z 12 stycznia 1985 r

Prawoskrętnie: nadajnik, wyporność, omotka, sakrament, polewa, elita, obora, ronienie, majenie, podatek, balonik, bezczelność.

Lewoskrętnie: naczelnik, wydajność, opornik, samotność, pokraka, element, oliwa, robota, maniera, pojenie, badanie, bezlotek.

Nagrody wylosowali:
Kamila Budzińska - Bobrowice, Mirosław Cisak - Kopaliny, Jerzy Fiedoruk- Ryboły, Stanisław Marzec - Stropkowo, Łukasz Michałowski - Wrocław, Dorota Mikulska - Kanie, Bogusław Opryszek - Osieczany, Agata Pokrzywińska - Poznań, Roman Reihl - Gdańsk, Olaf Szwedo - Teresin.

			46	40	53	1	9	78	26	5	3
85	61	70	13	42	8	52	41	54	29	64	93
31	82	16	18	24	79	75	43	67	35	22	19
51	68	33	47	36	45	39	32	80	88	20	12
23	62	25	83	76	2	27	86	37	55	77	71
15	66	63	91	65	28	30	21	90	57	81	38
14	10	48	44	84	59	60	58	4	92	72	34
89	69	50	17	56	7	87	49	6	11	74	73

kiedy przechodził obok - *z* tryumfem zacisnęła usta. Odprowadzani zdumionymi spojrzeniami lekarki i sanitariuszy, wyszliśmy na zewnątrz. Najpierw ojciec, ciągnąc za sobą Chłopaka, potem ja. Wyszliśmy i przemierzaliśmy chodnik. Ojciec zwolnił kroku.

Za furtką stali ludzie i gapili się na nas. Karetka pogotowia dyszała słabo za ich plecami. I wszyscy ci ludzie, którzy przybiegli, bo usłyszeli wycie karetki i widzieli ją pędzącą przez osadę, i spodziewali się zobaczyć tylko jakieś nosze i ciało na noszach, osłupieli, jak ja osłupiałam w sypialni Starszej Pani. Bo widzieli wyraźnie, że Chłopak od Starszej Pani wypchnął z jej domu Pohożego, marynarza, kapitaną czy oficera wielkiej żeglugi, wielkiego chłopa, i widzieli, że Chłopak trzymał go za kołnierz i szedł za nim, niższy, trochę kudłaty, spoglądając spode łba. I niby jakiś nadczłowiek prowadził tego silnego mężczyznę, a Pohoży bezwolnie postępował w stronę furtki.

Ludzie widzieli też, że Chłopak wypchnął go na ulicę. A kiedy obaj znaleźli się na ulicy, mój ojciec, Pohoży, cicho i bezradnie poprosił:
- A teraz to już puść mnie, synu.
Ręka Chłopaka opadła.

ROZDZIAŁ DRUGI: KRÓLOWIE I PODDANI

Jabłko

było ogromne, żółtozielone z brunatnymi plamami. Na końcu ogonka jakimś cudem zachował się listek, zmarszczony i suchy. Dłoń, w której jabłko ledwie się mieściło, poruszała się lekko przed moją twarzą, w górę i w dół, w górę i w dół, jakby jej właściciel uważał, że takie właśnie ruchy należą do najbardziej zachęcających.
- Chcesz?
- Za co? - spytałam.
- Bierz, jak dają. Nie jest trujące - powiedział ofiarodawca i rozkaszlał się słabym, bezcelnym chichotem.

Przez chwilę zastanawiałam się. Nie ofiarowywał jabłka ot, tak sobie, czegoś chciał ode mnie i ani rusz nie mogłam zgadnąć, co by to mogło być. Miał dziesięć albo jedenaście lat i nie rozmawiałam z nim nigdy, choć mieszkał niedaleko od naszego domu, i często, idąc do szkoły, widziałam jego plecy albo on widział moje. Rozmawiałam z tym drugim, z jego sąsiadem, który teraz stał obok ofiarodawcy i porozumiewawczo, paskudnie się do mnie wykrzywiał. Ten drugi miał krótkie włosy, prześwitywała przez nie skóra. Kiedyś, jeszcze zimą, gdyśmy spieszyli na lekcje i znaleźliśmy się obok siebie, zatrzymał się nagle, pochylił i kazał powąchać swoją głowę. Pachniała ostro i chemicznie. Chłopak wyprostował się, pogładził ledwie widoczne odrosty, i z zadowoleniem powiedział, że babka postanowiła go wyleczyć z łupieżu.
- Wiedziałaś o tym?
Przyznałam, że nie.
- Widzisz! - patrzył na mnie z góry. - Ona ma specjalne sposoby. Tylko ona jedna umie leczyć z łupieżu. I zatrzymać krew z nosa.
- Krew z nosa to nic trudnego.
- Chcesz, to ci puszczę - podniósł pięść, a potem zaśmiał się tym swoim chichotem, który często słyszałam podczas przerw między lekcjami.

Zresztą obydwaj chichotali identycznie. Któryś naśladował któregoś. - A ty ją sobie zatrzymasz.

Ale nie uderzył mnie. Pochylił się jeszcze raz i jeszcze raz powiedział:
- Powąchaj.

Znów pociągnęłam nosem, a woń preparatu jego babci wydała mi się już nie tak chemiczna, a bardziej magiczna.
- Ty nie masz łupieżu - skonstatował, przyspieszył kroku i zostawił mnie na drodze. Patrzyłam za nim i spóźniłam się wtedy do szkoły, bo zastanawiałam się, o co mu chodziło.

Teraz, w wiele tygodni później, stał obok tego, który ofiarowywał mi jabłko, przymrużał oczy, otwierał je, dawał mi do zrozumienia, że jego przyjaciel ma dobre zamiary i że za darem nie kryje się żadna pułapka. Ale nie wierzyłam żadnemu z nich.
- Naprawdę jest dobre - powiedział ten od jabłka i podniósł owoc, ugryzł, przeżuł ze smakiem spory kęs. - Bierz.
Drugi, łysy, powiedział:
- Chodźmy.
Było po lekcjach, podniosłam się więc z mojej klasowej ławki i pozwoliłam wyprowadzić na zewnątrz. Łysy szedł przodem i przy każdym zakręcie korytarza wyglądał ostrożnie, badając drogę, jakby to, co robiliśmy, było zakazane.

Cdn.

ZŁOTO ALASKI

3 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85



ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 27 (3957)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor,10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 587/G. N-18
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NAJMŁODSZA MADRALÓWNA uchodzi za bardzo sprytną. Pyta swą babcię:

- Czy to prawda, babciu, że kiedy założysz okulary, to wszystko widzisz większe?
- To prawda, moje dziecko...
- To załóż okulary, poczęstuję cię czekoladą...

•

MĄDRALA SZUKA czegoś na podłodze, zagląda pod stół, pod szafą, w kąty pokoju. Zdziwiona matka pyta go, czego szuka.

- Szukam dwudzlestozłotówki...
- A czy ją tu gdzieś zgubiłeś?
- Właściwie nie, ale bardzo bym potrzebował znaleźć...

LECH BORSKI

Ślady raju

10

Ja już wiedziałam, o co chodzi, ale ojciec nie rozumiał. Nie był przy tym. Nie wiedział. Przyjechał przed miesiącem.

- Pozwoliłem zamknąć bramę za dziećmi. Byłem bezradny Nie pojechałem z nimi.

Zacisnęłam zęby i wyciągnęłam rękę. Dotknęłam ramienia ojca Drgnął i spojrzał na mnie.

- On mówi prawdę. Tak było - szepnęłam.
- Z bramą?

Nie cofałam ręki. Wyczuwałam palcami szorstkość grubej tkaniny jego swetra i jakieś ciepło. Dotykałam go dobrowolnie chyba pierwszy raz. Skinęłam głową i zbliżyłam usta do jego ucha. Wyczułam silny, zawrotny zapach mórz, rumu i czegoś jeszcze, czego nie umiałam nazwać.

- Tak, to prawda. Potem panu wytłumaczę. Potem ci powiem - poprawiłam się, serce zatłukło mocno i przez chwilę nie mogłam dodać ani słowa, bo po raz pierwszy zwróciłam się do niego przez ty, i było to trochę niespodziewane, a trochę świadome, ale on nie miał dla mnie czasu.
- No dobrze, zamknąłeś – zwrócił się do Chłopaka, przykucnął naprzeciw niego. — A teraz się podnieś.

Chłopak nie usłuchał.

- Podnieś się, bo ja cię podniosę.

Chłopak powoli, opierając ręce o ścianę, zaczął się dźwigać, i jednocześnie prostował się mój ojciec.

- Opiekujesz się kobietą. Jesteś mężczyzną.

Chłopak słabo próbował zaprzeczyć.

- Milcz. Ona cię potrzebuje. Kazała ci coś zrobić. Zrób to.
- Nie umiem - szepnął Chłopak i zamierzał znów płakać.

Ojciec odszedł, zabrał z krzesła swoją kurtkę, włożył ją i wrócił do nas. Przez ułamek sekundy patrzył na mnie i miałam nadzieję, że się uśmiechnie.

- Zrób to.
- Nie mogę. Nie umiem. Próbowałem.
- Nie próbuj. Zrób to.

W tej samej chwili usłyszeliśmy jęk karetki. Czekaliśmy uniósłszy głowy.

- Pokaż im drogę - zwrócił się do mnie ojciec.

Nie poruszyłam się, nie mogłam stracić ani jednego ich gestu. Dom nie był taki wielki, żeby lekarz i sanitariusze zabłądzili.

- Zrób to - powtórzył ojciec. - A potem podejdź do niej i powiedz, że to zrobiłeś. Ona tego potrzebuje. Ona musi mnie wyrzucić. Nie pytaj, dlaczego. Musi. Może ma prawo. Ale zrób to, tak, żeby ona widziała. Już.

Znów jakby się namyślał, a potem mnie dostrzegł i już otwierał usta, żeby mnie popędzić, ale w korytarzu rozległy się kroki i głosy.

- Tutaj! - krzyknął ojciec i zwrócił się do Chłopaka: — Weź mnie za kark.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła lekarka w białym kitlu, a za nią dwóch sanitariuszy ze złożonymi noszami. Ojciec ruchem głowy wskazał Starszą Panią. Rzucili się ku niej.

Ojciec odwrócił się i nadstawił Chłopakowi kołnierz swojej kurtki.

- Prędzej.

Wstrzymałam oddech, a Chłopak uniósł rękę i powoli dotknął kołnierza, a potem zacisnął dłoń na materiale. I jednocześnie ojciec ruszył, w ten sposób, by przedefilować przed łóżkiem Starszej Pani, która -

Dokończenie na str. 7